Rok 1869. Kraków, Czwartek 20 Maja Nr. 64.

KRAJ

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	— 5 złr.	— 2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	— 6 „	— 2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	— 10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.	20 fr.	— 7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienone ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń (*inseratów*)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:

Pierwsze umieszczenie	8 centów,
Każde następne umieszczenie	5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia	30 „

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza.—We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Księgarnia Gazdy. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów.— W Bochni: W. Pisz. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasensteina i Voglera.

Polacy niemieccy.

Tagblatt wiedeński nazwał tych delegatów, którzy chcą złożyć mandaty: polakami czeskiemi; tych zaś, którzy chcą daléj popierać centralistów: polakami niemieckiemi. O ile pierwsza nazwa nie ma żadnego sensu, o tyle druga jest trafną, i należy się wdzięczność dziennikowi, który tak dobrze rzecz określił.

Rzeczywiście, któż inny, jak nie polak niemiecki mógłby podporządkować interes kraju, być niechętnym zwiększenia jego autonomji, działać na wyłączną korzyść centralistów, uwierzyć w nieomylność kultury niemieckiéj, a wreszcie któżby inny, jak nie polak niemiecki, przekonawszy się, że go nawet prawdziwi niemcy lekceważą, chciał *per fas et nefas* zatrzymać swój mandat, aby dalszém postępowaniem zaskarbić sobie łaskę zupełnego niemieckiego obywatelstwa?

Wielkie pytanie, czy wyborcy zechcą, aby ich nadal reprezentowali tacy niemieccy polacy, którzy zamienią się niezadługo w polskich niemców, albowiem rzeczą jest oczywistą, iż zapragną sławy wszystkich Mendów, Kotzów, Banhansów i innych wszechwładnych dziś czeskich niemców?

Powtarzamy raz jeszcze, że téj nazwy niemieckiego polaka, oznaczającéj istotę pośrednią, która duchem należy już do innego grona, chociaż zewnętrznéj barwy dawniejszego jeszcze się nie pozbyła, nie wymyśliliśmy sami, lecz ją podajemy z dzienników niemieckich, uważając ją mimowolnie za nader słuszne ocenienie stanowiska delegacyjnéj większości.

Centraliści wyrzekli do czechów, iż ich żądań uwzględnić nie mogą, dopóki nie staną na podstawie konstytucyjnéj. Polacy byli więcéj niż konstytucyjni, więcéj austrjaccy niż sam rząd, znosili w radzie państwa wszelkie upokorzenia, i w rezultacie otrzymali tyle, co czesi.

Z mowy tronowéj wykreślono ustęp odnoszący się do Galicji, gdyż p. Giskra nie chciał dawać Galicji nawet pozoru nadziei otrzymania jakichkolwiek ustępstw drogą rajchsratów.

Czy się więc bierze udział w radzie państwa hołdującéj tylko niemieckim roszczeniom, czy nie, zupełnie jest jedno, ale w ostatnim razie nie znosi się przynajmniéj upokorzeń, nie zatraca swójego stanowiska, nie popiera wrogich wpływów i nie ubliża godności kraju. Wtedy téż nie ma się co troszczyć o sądy wydawane przez centralistów, i jeśli kogo potępią, nazywając go „przedstawicielem złego pierwiastku,“ przynosi mu to więcéj zaszczytu i przysparza więcéj wpływu, niż pochwały sypane hojną ręką większości, pochwały, których szczytem jest nazwa polaków niemieckich, o którą chyba ludzie, co już całkiem zatracili poczucie narodowe, mogliby się u nas ubiegać. Takich kandydatów będzie niewielu, a sama nazwa bezwiednych odstraszy.

Po raz pierwszy więc wdzięczni jesteśmy dziennikarstwu niemieckiemu, że się przyczyniło tak trafną definicją do wyświecenia położenia. Nie chcemy być niemcami, nawet z dodatkiem przymiotnika „polskiemi.“

Zgromadzenie ludowe w Pradze.

Ruch czeski zasługuje na naszą uwagę. Zaledwie stan wyjątkowy — zaprowadzony głównie z powodu zgromadzeń ludowych — zniesionym został, ruch ten nanowo się rozpoczął. Na dzień 16 b. m. zwołane zostało wielkie zgromadzenie ludowe „Omladyny czeskiéj“ (towarzystwa oświaty). Odbyło się ono tegoż dnia na Belwederze w Pradze przy udziale 40,000 ludzi.

Przedmiotem tego zgromadzenia nie była polityka. Zgromadzenie to nie objawiło żadnych życzeń, nie domaga się ono żadnych nowych praw politycznych. Hasłem zgromadzenia było: „Przez oświatę do wolności.“ Jedynym przedmiotem dyskusji była „oświata.“ Rezolucja, którą uchwalono, ma cechę niemal akademicką, gdyż mowa tam tylko o sposobach i środkach dojścia do największéj cywilizacji i oświaty. A jednak był to mityng w najwyższym stopniu polityczny. Bo w położeniu takiém, w jakiém znajdują się Czechy — a my jesteśmy w podobném — oświata jest największą polityką.

Zaprawdę niemcy, którzy się mają za jedynych i wyłącznie uprzywilejowanych propagatorów oświaty i cywilizacji, woleliby, żeby zgromadzenie ludowe na Belwederze w Pradze domagało się praw politycznych, których jeszcze brakuje. Więcéj zapewne nabawia ich kłopotu zgromadzenie ludowe, zajmujące się drogami wiodącemi do oświaty i cywilizacji. My zaś uczyć się powinniśmy od czechów, jak w sprawie oświaty zainteresować i zaangażować masy ludu.

I naszém hasłem jest oświata; i my wiemy, że dla narodów uciśnionych, dla narodów, które straciły samodzielność, którym odmawiają praw, — że dla takich narodów nie ma lepszego i silniejszego sprzymierzeńca nad oświatę. I u nas są usiłowania szerzenia oświaty; i u nas np. ma za kilka dni odbyć się walne zgromadzenie przyjaciół oświaty; przed kilku dniami dopiero zachęcaliśmy na tém miejscu do brania udziału w tém zgromadzeniu. Ale patrząc na czechów, musimy — rumieniąc się — przyznać, żeśmy jeszcze przy żadnéj sposobności nie potrafili zająć sprawami oświaty mas narodu.

Usiłowania nasze koło oświaty ludu mają zawsze cechę pracy dla ludu bez ludu. Chcemy ludowi bez jego współdziałania — że się tak wyrazimy — „oktrojować“ oświatę. Czesi są praktyczniejsi. Starają się oni zainteresować sam lud. Pobudzają go do bezpośredniéj pracy, do bezpośrednich usiłowań koło oświaty. Praca ich jest nietylko *dla ludu*, ale także *przez lud* i *razem z ludem*. W tém mają wyższość nad nami.

Pracy ich możemy tylko z całego serca życzyć najlepszego powodzenia.

Różne mogą być konstelacje i kombinacje polityczne. To jednak jest pewna, że naród, którego hasłem jest: „przez oświatę do wolności,“ nigdy nie może być sprzymierzeńcem Moskwy. Niechaj pojedynczy moskalofile pielgrzymują na wystawy etnograficzne — są to jednostki. Naród cały nie da się zaprowadzić takim przewodnikom na drogi polityczne, które wbrew zapisanemu na chorągwi jego godłu, prowadzą „przez ciemnotę do niewoli.“

Zapóźno.

Niedawno rada szkolna ogłosiła opinję swą o projekcie ministerstwa oświecenia do ustawy o szkołach ludowych, tudzież własny projekt takiéj ustawy przedłożony ministerstwu w jesieni zeszłego roku, kiedy ministerstwo zajmowało się układaniem projektu, o którym po świętach wielkanocnych na tém miejscu mówiliśmy.

Dziwném się wydaje, że publikacja tak ważnego projektu dopiero teraz ze strony rady szkolnéj następuje. Wprawdzie ostatnie wyciągi z protokułów rady szkolnéj powiedziały nam, że „*jakieś przyczyny*“ wstrzymywały radę szkolną od ogłoszenia niniejszego memorjału, nie możemy sobie jednak wyobrazić przyczyn takich, któreby usprawiedliwiały publikowanie tak ważnéj sprawy „*post festum*,“ to jest wtedy, gdy sprawa upadła już w izbie niższéj, a nawet i w izbie panów.

Spóźnienie to tém bardziéj jest nam bolesném, że projekt rady szkolnéj pod względem układu swego nic prawie nie pozostawia do życzenia; szkoda więc, że sama rada szkolna przyczyniła się do tego, iż jéj praca żadnego nie zyskała poparcia.

Obowiązkiem rady szkolnéj było — jeżeli już „jakieś przyczyny“ wstrzymywały ją od ogłoszenia w gazecie urzędowéj — przynajmniéj przesłać ten projekt w odpowiedniéj liczbie egzemplarzy znakomitszym członkom rady państwa; wiemy bowiem, że niektórzy panowie w Wiedniu, interesujący się tą sprawą, projektu tego nie mogli dostać. Pan minister zapewne nie był tyle uprzedzającym, aby miał rozpowszechniać projekt rady szkolnéj galicyjskiéj, skoro ten projekt był jego zamiarom przeciwny; ztąd wypłynęło nawet, że p. minister w mowie swojéj tak się *politycznie* o tym projekcie wyraził, iż członkowie izby mogli byli sądzić, że rada szkolna popiera jego przedłożenie. Kto późno przychodzi, sam sobie szkodzi.

Przejdźmy jednak do merytorycznéj części projektu rady szkolnéj. Opinja wraz z projektem jest ogłoszona po niemiecku. Tym razem nie możemy tego brać za złe radzie szkolnéj, gdyż zapewne w ostatniéj chwili rada szkolna chciała się *pośpieszyć* i dać niemcom gotową ustawę. Memorjału tego mimo jego znakomitéj wartości nie możemy drukować w całości, gdyż zawiera on dwa arkusze druku, ograniczymy się więc na podniesieniu nowych myśli i skreśleniu stanowiska, jakie rada szkolna zajmuje w niniejszéj kwestji.

Autorem memorjału i ustawy, jak nam donoszą ze Lwowa, jest p. inspektor Czerkawski. Praca ta przynosi prawdziwy zaszczyt szanownemu autorowi, a za sumienność i gruntowność w całém jéj obrobieniu się przebijającą, czujemy się obowiązani w obec opinji publicznéj szczerze podziękować p. Czerkawskiemu.

Ze stanowiska pedagogicznego podnosi memorjał niestosowność wielu postanowień w projekcie rządowym, chcącym zagarnąć takie sprawy pod władzę rady państwa, które z natury rzeczy winny do sejmu należeć. I tak, nie radzi memorjał zaprowadzać co do zewnętrznego podziału jednakich szkół w całéj Austrji, różnice bowiem ludności i miejscowych stosunków w pojedynczych prowincjach są tak wielkie, że grupując szkołę całéj Austrji według jednego szablonu, zadawałoby się gwałt naturalnym wymaganiom krajów koronnych.

Rada państwa winna się ograniczyć odpowiednio do § 11 *i.* ustawy zasadniczéj do ogólnikowych postanowień, wszelkie bliższe określenia przechodzą jéj kompetencję.

Co do podziałów szkół ludowych projekt przypuszcza różnice między szkołą elementarną a miejską, szkołą codzienną a szkołą dalszego kształcenia, między zakładami dla dzieci obowiązanych do uczęszczania do szkoły i dzieci niemających tego obowiązku, między szkołami dla chłopców i dziewcząt, wreszcie między szkołami gminnemi a powiatowemi.

Podział taki wszakże nie do wszystkich krajów dałby się zastosować, nie wszystkie kraje mają odpowiednie stosunki jednemu lub drugiemu z powyższych podziałów, i tak np. tak zwane niemieckie *Bürgerschulen*, szkoły miejskie nie odpowiadają stosunkom społecznym Galicji, powstałe bowiem w północnych Niemczech są tak urządzone, że tylko do niemiemickiéj *bürgerji* zastosować się dadzą. Łączenie szkół elementarnych dla chłopców z takiemiż szkołami dla dziewcząt nie byłoby odpowiedniém w Istrji, Gorycji, Krainie; u nas jednak nie razi wśród miejscowych stosunków.

Projekt sądzi, że celem szkoły wiejskiéj i miejskiéj jest: doprowadzić do tego, aby dać uczniom średni stopień przygotowawczego wykształcenia odpowiedni ich stanowi i przyszłemu zatrudnieniu. Państwo, a więc rada państwa, ma tylko naznaczyć *minimum* obowiązkowego ludowego wykształcenia, które ma być daném każdemu obywatelowi, znajdującemu się w wieku obowiązanym do nauki. Każde bliższe tych zasad określenie pozostaje prerogatywą sejmu.

Sejm również może tytko rozstrzygać, o ile gminy mogą się przyczyniać do ekonomicznego utrzymania szkół, zależy to bowiem od krajowych stosunków, a miara, która może być zupełnie sprawiedliwą w niższéj Austrji, byłaby krzyczącém nadużyciem w górskich okolicach Galicji.

Projekt podnosi jako bardzo mądre postanowienie ustaw zasadniczych, że ustawodawstwo co do szkół realnych i fachowych należy do sejmu, gdyż szkoły tak ściśle są związane z potrzebami i wymaganiami kraju, tak dalece wchodzą w cały ustrój krajowych stosunków, że tylko na téj podstawie można o nich postanawiać.

Następnie podnosi memorjał nadzwyczaj ważną rzecz t. j. sprawę administracji funduszu dla szkół normalnych. Fundusz ten jest właściwie funduszem krajowym, i jako taki powinien być *uznany* i oddany w zarząd władz krajowych, témbardziéj że państwo stosunkowo do dochodów, jakie ma z pojedynczych krajów, nadzwyczaj mało dodaje z funduszów państwowych na wychowanie, i tak np. w r. 1867 dodawało państwo do dochodów z funduszu normalnego w Galicji na potrzeby ludowego wychowania 74,351 złr., która to suma wynosi mniéj jak $^3/_{1000}$ wszystkich podatków pośrednich i bezpośrednich przez kraj dawanych, jeżeli sumę takowych przyjmiemy tylko na 28,000,000.

Państwo tak mało robi dla nauki w Galicji, że w r. 1867 dało dodatku z funduszów państwowych do dochodów z funduszu normalnego i naukowego tylko 562,388 złr., a więc zaledwie 2% wszystkich przez kraj opłacanych podatków.

Skoro więc państwo tak mało daje na wychowanie ze swych funduszów, słuszne byłoby wymaganie kraju, aby krajowa administracja zarządzała szkolnemi krajowemi funduszami, a tém samém używała tych funduszów odpowiedniéj, aniżeli to może robić ministerstwo oddalone od kraju i nieznające jego miejscowych potrzeb.

Zważywszy nadto, jak wielkie opóźnienie w toku spraw i wypłat wynika ztąd, że rada szkolna z najmniejszą rzeczą, tyczącą się kwestji pieniężnych, musi się odnosić do ministerjum, jest koniecznem dla dobra szkół, aby administracja funduszów szkolnych wydziałowi krajowemu oddaną została.

Memorjał podnosi daléj wiele spraw pedagogicznych, które sobie projekt ministerjalny uzurpował i wykazuje wadliwość podobnego systemu, wskazując zarazem pozytywne wnioski. Ponieważ jednak o tym projekcie ministerjalnym zdanie nasze mieliśmy sposobność wyrazić, więc obecnie ograniczyć się musimy do powyższyh uwag o memorjale rady szkolnéj krajowéj z żalem powtarzając: — *z a p ó ź n o.*

Wiadomości polityczne i korespondencje.

(*C*) **Lwów** *16 maja.* (Koresp. „Kraju.“) Polityczna misja posła Wolnego. — Frakcja moskiewska. — Z wydziału krajowego. — Nowiny miejscowe.

Dobrze się stało, że owo solenne zaprzeczenie czcigodnéj *Gazety Lwowskiéj* doniesienia waszego o misji posła Wolnego przedrukowały dzienniki tutejsze, gdyż inaczéj, niech to czcigodną *Gazetę* nie uraża, publiczność nasza nie dowiedziałaby się pewnie o istnieniu takiego zaprzeczenia, i nie mogłaby się była przekonać, że ono właściwie niczemu nie zaprzecza, ale owszem potwierdza fakt, że pan Wolny zrobił wizytę panu Giskrze; żeby zaś na wizycie owéj obaj politycy cislitawscy nietylko o spodziewanych urodzajach w Galicji konferować mieli, temu szanowna gazeta nie przeczy ani słowem. Tém mniéj czystą wydaje nam się sprawa posła Wolnego, że i u nas od kilku dni uparcie utrzymuje się pogłoska, że rząd zamierza czy zamierzał w razie nastąpić mogącego rozwiązania sejmu naszego i rozpisania bezpośrednich wyborów oprzeć się na żywiołach stronnictwu narodowemu w Galicji nieprzyjaznych.

Według pogłoski téj miano temi dniami, oczywiście w drodze poufnéj, zapytywać przywódzców tutejszéj frakcji moskiewskiéj, znanéj pod nazwą „świętojurców,“ czy w razie rozpisania bezpośrednich wyborów do sejmu rząd mógłby liczyć na ich pomoc. Że frakcja moskiewska na podobne zapytanie przeczącéj nie dała odpowiedzi, domyśleć się łatwo.

Jakkolwiek pogłoska ta jest u nas powszechną, pojmiecie, że za prawdziwość jéj ręczyć nie mogę, to téż zapisuję ją tu tylko z obowiązku, jako wasz korespondent. Co się zaś tyczy mego zdania, szczerze powiadam, że pogłosce takiéj nie uwierzyłbym nawet wtedy, gdyby mnie o niéj znane z swéj wiarogodności zapewniały osoby, gdyż trudno mi przypuścić, żeby rząd nie wiedział, co to jest owa frakcja; żeby nie wiedział, że sojusz z rządem to woda na jéj młyn, to najdogodniejsza sposobność do prowadzenia pod opieką rządu propagandy moskiewskiéj w Galicji, która jeżeliby jéj się raz udało, wtedy o losie Galicji już ani sejm nasz, ani nawet p. Giskra z całym rajchsratem, ale mongolskie rozstrzygałyby hordy...

Na jedném z ostatnich posiedzeń wydziału krajowego przyszła pod obrady zostająca już od dłuższego czasu w zawieszeniu sprawa obrony funduszów krajowych. W sprawie téj oświadczył rząd, który wszelkie swoje ciężary radby zepchnąć na kraj, że gdzie idzie o sądową obronę funduszów krajowych, znajdujących się w administracji wydziału krajowego, c. k. prokuratorja skarbowa nie jest obowiązaną zajmować się obroną tych funduszów. Otóż oświadczenie to było przedmiotem żywych rozpraw w wydziale.

Uchwalono ostatecznie odpowiedzieć na to oświadczenie, że zapatrywanie się namiestnictwa na tę sprawę nie zgadza się ani z instrukcją, ani z innemi przepisami obowiązującemi c. k. prokuratorję, według których ona właśnie obowiązaną jest do występowania w obronie funduszów krajowych.

Drugą z kolei sprawą, którą się wydział na owém posiedzeniu zajmował, było asygnowanie dotacji, przeznaczonéj na utrzymanie pomników historycznych panu Mieczysławowi Potockiemu, konserwatorowi pomników krajowych. Uchwała powzięta w tym względzie świadczy chlubnie o uznaniu zasady równouprawnienia przez wydział. Uchwalił bowiem wydział, aby z dotacji na utrzymanie pomników użytą była kwota 3500 złr. w szczególności: na odnowienie pamiątek historycznych w kościele paraf. i w kaplicy przy kościele ks. franciszkanów w Krośnie, na dokończenie restauracji pomników w kościele dominikanów we Lwowie, na restaurację ikonostasu w cerkwi św. Pietnic we Lwowie, cerkwi w Haliczu, w Buczaczu i t. d. a nakoniec na *naprawę staréj synagogi żydowskiéj w Husiatynie.*

Ze spraw miejscowych muszę wam donieść o zawiązanym tu temi dniami stowarzyszeniu w celu wspierania żydów pod jarzmem moskiewskiém zostających. Myśl zaciągania takiego stowarzyszenia wyszła od kilku tutejszych znakomitości żydowskich. Stowarzyszenie to zajmować się będzie przedewszystkiem zbieraniem składek na rzecz owych nieszczęśliwych rodzin żydowskich, które dzięki dobroczynnym rządom cara, ogołocone zostały ze swego mienia i dziś zostają bez wszelkiego utrzymania.

Przed kilku dniami donosiły dzienniki tutejsze, że stan zdrowia księdza metropolity Litwinowicza pogorszył się tak dalece, iż lekarze stracili już wszelką nadzieję. Tak było rzeczywiście. Dziś jednak zapewniają, że chory ma się widocznie lepiéj, i że nawet już wszelkie niebezpieczeństwo minęło.

Poznań, *15 maja.* (Koresp. „Kraju.“) Nareszcie zapadła stanowcza decyzja odbytego tu zgromadzenia wyborczego w sprawie kandydatury deputowanego miasta Poznania i powiatu poznańskiego do parlamentu północno-niemieckiéj rzeszy. Według niéj jest kandydatem naszym Jan hr. Działyński, który wybór przyjmuje a którego zdrowie znajduje się już teraz w tym stanie, że mandat poselski przyjąć może.

RODZINA ORSKICH.

POWIEŚĆ

przez

Wołodego Skibę.

(Władysława Sabowskiego.)

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

IX.

W tym samym prawie czasie, kiedy Jan Korek uciekł z Orska, znikł z Krusic inny chłopak, młodszy o lat kilka, z głową niezaopatrzoną na drogę wykładami pańskich nauczycieli, z kieszenią niewyładowaną pieniędzmi panicza, nie pozostawiając po sobie ani spłakanéj matki, ani skłopotanego ojca, ani stroskanego i łamiącego ręce po stracie ucznia Szumiłły.

W Orsku wiele mówiono o zniknięciu Janka, a nawet z rozkazu pana, szukano go po różnych drogach, po sąsiednich wioskach i miastach; w Krusicach ledwo że spostrzeżono, że Jacusia nie ma, i w kilka dni, w tydzień może, zapomniano nawet, że był kiedyś.

Los chciał, że wyszli jednocześnie i razem mieli odbywać drogę.

Młody Korek przeczuwał, że go szukać będą po drogach, po wioskach i po miastach, — nie poszedł więc żadną drogą wytkniętą, unikał wiosek, miasta mijał. Puścił się przez las, który jak każde wiejskie dziecko, znał doskonale, daléj zaś ostrożnie a pośpiesznie przekradał się przez manowce. Wyszedł na noc, i z rana, gdy w Orsku spostrzedz się mogli, że go nie ma, był już daleko i powtarzał sobie:

— Ho! ho!... djabła nie mnie dogonią!.. Jan Korczak nie jest głupi... Jan Korczak da sobie radę.

Cała noc schodzona pieszo, wyczerpała jego siły. Rano położył się w gęstwinie i przespał aż do popołudnia.

Popołudniu obudził się i zaczął przecierać oczy. Przetarł je raz i drugi, i sam sobie nie wierzył, przetarł raz jeszcze, i zdawało mu się ciągle, że spi.

Nad nim stał inny chłopiec, ów Jacuś z Krusic, o którym już wspominaliśmy. Stał z założonemi rękami, przypatrywał mu się i milczał.

— Otóż masz, — pomyślał Korek, — jam myślał, żem ja mądry, a oni mądrzejsi odemnie... zrobili obławę w lesie, zdybali mnie kiedym spał i postawili chłopca nademną, żeby mnie pilnował, aż się obudzę.

Myśl ta przestraszyła go okropnie, prędko jednak ochłódł z przestrachu.

— Ot i co mi do głowy przyszło, — rzekł w duchu, — właśnie, gdyby mnie znaleźli, toby postawili nademną wartę i czekali aż się obudzę!... Związaliby mnie i wzięli jak swojego, i basta.

Nieznajomy chłopak stał ciągle i przypatrywał mu się w milczeniu, aż Janka to przyglądanie się korcić zaczęło.

— No i czegóż gały wytrzeszczasz? — zapytał go prawie z gniewem.

— Patrzę, bom myślał, żeście zbłądzili w lesie i będziecie pytali o drogę, tobym wam wskazał.

Forma, jaką do niego mówił chłopak, owo „wy,“ które się tylko dorosłym i żonatym ludziom daje, udobruchała nieco Janka.

— Eh! co ty wiész, — odparł łagodniéj, — nie zbłądziłem ja wcale, wiem jak najlepiéj gdzie jestem, i gdzie mam iść...

— A no to bywajcie zdrowi.

Jacuś mówiąc te słowa, zdjął czapkę, co jeszcze bardziéj ujęło Janka.

Na młodym chłopcu krusickim robiło pewne wrażenie to, że Janek nie przemawiał do niego chłopskim językiem, chociaż był w chłopskiéj odzieży, to w nim budziło jakieś uszanowanie, którém mimowolnie jednał sobie Korka.

Już Jacuś miał zniknąć w gęstwinie, w głębi któréj po śladach Janka wytropił, gdy Korek zawołał na niego:

— A słuchajno!

Chłopiec się zatrzymał.

— Gdzież ty idziesz?..

— W świat... gdzie mnie oczy poniosą...

— A po co?

— Szukać chleba... ludzi zobaczyć... i przypatrzyć się takim, co nie tacy głupi jak ja.

— A zkąd jesteś?

— A z Krusic.

— Cóż to u was chleba w Krusicach mało?

— Jest ci go, coby człowiek nie przejadł, ale... nie dla mnie...

— A któż twój ojciec?

— Nie mam ojca.

— A matka, bracia, siostry?..

— Nie mam nikogo...

— Toś ty sierota?..

— Sierota... — powtórzył chłopak, — nie... ja jestem Jacuś... jak zapamiętam wszyscy mi mówili, że jestem Jacuś... inni mówili „głupi Jacuś...“ nikt nie mówił: „Jacuś sierota.“

— Kto nie ma ojca ani matki, to jest sierota.

— Tak mówicie... a no... to wyście mądrzejsi odemnie, bo ja o tém nie wiedziałem... Kiedy tak, to ja jestem Jacuś Sierota, bo nie mam ojca ani matki.

— I!.. mój kochany... nie darmo ciebie widać głupim zwali... wiem ja jeszcze więcéj rzeczy, o których ty aniś zasłyszał.

Chłopcu zaświeciło się w oczach.

— Wiecie... wiecie... a! panie Boże wielki!.. powiedzcie mi je, jeźli łaska!..

— Ot i co... nie miałbym co robić jak tu czekać i tobie gadać co wiem... mnie czas w drogę.

— To ja pójdę za wami, będziecie opowiadali w drodze.

Korek zamyślił się przez chwilę nad tą propozycją.

— Słuchaj Jacuś... czy ty mnie znasz?

Chłopak spojrzał mu bystro w oczy, podumał chwilkę i odrzekł:

— Nie... nie znam.

— Wiesz zkąd ja jestem?..

— No, ze wsi.

— Ale z któréj?

— Nie wiem.

— Posłuchajże, ja tobie powiem, kto ja jestem.

Janek wstał z trawy, na któréj dotąd siedział, wyprostował się, ujął się pod boki i rzekł:

— Ja jestem, widzisz, pan Jan Korczak.

Chłopak przypatrzył mu się powtórnie.

— Wy pan... i tak chodzicie w chłopskiéj sukmanie?.. Wy pan i tak sypiacie po lasach na murawie?... Ja wam powiem, że jeszcze nie widziałem takiego pana.

— Tak... a ja tobie powiem, żeś ty jeszcze wielu rzeczy nie widział... Jak pan, widzisz, ma dużo pieniędzy i chce iść przez las, a nie chce, żeby go zbójcy zrabowali i okradli, to się ubiéra w chłopską sukmanę i idzie, a jak przyjdzie do wielkiego miasta, to zdejmuje sukmanę i jest znowu pan. Otóż ja jestem takim panem... zobaczysz tylko jak przyjdę do miasta... zrozumiałeś...

— A no, juści tak musi być, kiedy tak powiadacie.

— Jestem pan, i żal mi ciebie, żebyś się nie zmarnił na świecie... Ot, wiész co, chodź do mnie w służbę.

— A nie chcę! — stanowczo odparł Jacuś.

— Dlaczego nie chcesz? — zapytał zdziwiony Korek.

— Bo mi każecie świnie paść, tak jak mi w Krusicach kazali, a ja już dopóty mam tych świń.

— Ot głupi... toż ja ciebie nie na pastucha godzę, tylko do służby.

— Ba! a jakaż to będzie służba?.. ja żadnéj służby nie chcę... chcę się przyjrzéć światu, zobaczyć czego nikt w całych Krusicach nie widział, o czém baby gadają jak wieczór do przędzenia zasiędą...

— Aha! — rzekł Korek, — a ja właśnie wędruję w świat, między ludzi... daleko... daleko... i jak przystaniesz do mnie, wszystko widzieć będziesz... ja ci powiem wiele mądrych rzeczy, i takiego rozumu cię nauczę, że ci go będzie dosyć na całe życie.

— Zmiłujcie się, nie żartujecie ze mnie?..

— Gdziebym ja tam z ciebie żartował, mój Jacku... No gadaj... masz wóz i przewóz... przystajesz do mnie w służbę czy nie?.. Jak nie, to idź sobie gdzie chcesz, a ja pójdę w swoją stronę.

— Dlaczegóżbym nie przystał, panie Korczaku?

— A no, kiedy przystajesz to pójdź ze mną. Jak przyjdziemy do miasta, to ci kupię ubranie miejskie, i wszyscy będą ci mówili pan Jacenty Sierota... rozumiész?

— To i ja będę pan, tak jak wy?..

— Tak jak ja nie, bo ja ci będę dawał jeść i będę ci mówił ty, a ty mnie będziesz nazywał panem Korczakiem, i będziesz mi buty czyścił... rozumiész?..

— Tego to właśnie dobrze nie rozumiem, że to można zrzucić sukmanę i tak odrazu panem zostać... Czy i wy, panie Korczaku tak samo panem zostaliście?..

— At, głupiś... nie gadaj dużo, tylko idź za mną i słuchaj co ci każę... rozumiész?

To powiedziawszy poszli daléj w świat.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W KOLE.

KOMEDJA W PIĘCIU AKTACH.

(*Osoby: Prezes, wielcy delegaci: A, B, C, D i t. d., mali delegaci a, b, c i t. d.*)

AKT I.

Prezes. Panowie! na porządku dziennym stoi postanowienie co zrobić, jeżeli rada państwa rezolucję sejmową odrzuci, lub jeżeli takowa wcale pod rozprawy dopuszczoną nie będzie. Otwieram nad tém dyskusję.

A. Mojem zdaniem dyskusję, a témbar-

Dzień wyborów przypada na 25 maja, co pokazuje zamiar wielu z naszych współobywateli udania się w dniu tym do Krakowa na walne zebranie członków towarzystwa oświaty. Zwycięztwo wyborcze waży się tu między obu przeciwnemi stronami małą większością kilku zaledwie głosów. — Usunięcie się zatém choć kilku naszych współobywateli od dopełnienia obowiązku wyborczego w dniu tym, mogłoby bardzo łatwo narazić na szwank całą sprawę naszego powodzenia.

Pierwsza izba sejmu pruskiego, tak nazwana izba panów, powiększyła znów skład swój o jednego polaka. Jest nim hr. Zygmunt Skórzewski z Czerniejewa, powołany na członka téjże korporacji przez króla. Nawiasowo powiedziawszy jednakże, nie cieszą się ani izba panów, ani parlament północno-niemiecki zbyt często widokiem polaków, którzy w obu korporacjach skazani są na długie lata przymusowego milczenia. W izbie panów nadarza się fenomenalnie rzadko sposobność odezwania się w specjalnych sprawach W. księztwa poznańskiego; w parlamencie północno-niemieckim taka sposobność nie zdarzyła się wcale odkąd deputacja nasza założyła w dniu 18 marca 1867 protest przeciw dokonanemu wcieleniu prowincji polskich do północno-niemieckiego-związku.

Ksiądz arcybiskup Ledóchowski wraz z księdzem Janem Koźmianem powrócili wczoraj ze swych wizyt pasterskich w północnych powiatach W. księztwa poznańskiego i w Prusach zachodnich. Wciągu tych wizyt uderzała ze strony naczelnika naszego kościoła szczególna względność dla języka niemieckiego, nawet tam, gdzieby może równa względność dla języka polskiego była niemniéj potrzebną a gdzieby z pewnością wcale nie była zaszkodziła.

Tak np. odbywał się egzamin dzieci szkolnych w kościele Garnkowskiém tylko w języku niemieckim; tak daléj posługiwał się ksiądz arcybiskup w Bydgoszczy tylko tymże samym językiem, jak *Gazeta Toruńska* i *Przyjaciel Ludu* donoszą, tak wreszcie odpowiadał ku radosnemu zdziwieniu dzienników niemieckich w Wągrowcu, (mieście czysto polskim) po niemiecku na niemiecką przemowę miejscowego burmistrza. — Udział obywatelstwa wiejskiego w przyjmowaniu księdza arcybiskupa był, o ile nam wiadomo, dość umiarkowany. Z wyjątkiem sporadycznych ochotników w Czarnkowie i Wągrowcu, trzymano się na uboczu. Odbija to nieco od owego tłumnego i radosnego przyjęcia, jakiego doznał arcybiskup, wjeżdżając po raz pierwszy w mury miasta Poznania na dniu 24 kwietnia 1866 r.

Przed kilku dniami wyjechała przynajmniéj połowa gorliwszych i inteligentniejszych agronomów naszych na wystawę przemysłowo-rolniczą do Wrocławia, gdzie się spotkali z niemniéj licznym podobno zjazdem obywateli z Królestwa, z Galicji i z Krakowskiego.

W doniesieniu o najświeższéj nowości naszéj literackiéj wyprzedziła mnie już, jak ku wstydowi memu wyznać winienem, inseratowa część waszego pisma. Nowością tą jest ogłoszony przez księgarnią Żupańskiego prospekt na Odczyty o poezji polskiéj XIX wieku dr. Wojciecha Cybulskiego. Sądząc z rozprawy o Dziadach Mickiewicza tegoż samego autora, zamieszczonéj w jednym z pierwszych tomów roczników naszego towarzystwa przyjaciół nauk, obiecujemy sobie bardzo wiele po zapowiedzianém dziele, mającém ogarnąć całość naszéj poezji narodowéj w ciągu bieżącego stulecia.

(*z*) **Wiedeń** *17 maja*. (Koresp. „Kraju.") — Jeżeli nikt w kraju nie mógł sobie wytłómaczyć zachowania się delegacji, nie dziw przeto, iż i niemiecki rajchsrat całkiem je fałszywie tłómaczył. Aczkolwiek centraliści nie grzeszą nadmiarem politycznéj bystrości, jednakże przypuszczać nawet nie mogli, żeby delegacyjna większość ośmieliła się wbrew woli kreju, wbrew woli wyborców pracować wprost nad zatraceniem krajowéj autonomji. Takie rzeczy dziać się mogą tylko u nas.

Ztąd, a jeszcze więcéj w skutek nieustannych konszachtów téj większości z ministerstwem, wyrodziło się u centralistów przekonanie, iż większość delegacyjna, przedstawia rzeczywiście usposobienie większości, która zapominając o polskości, nic innego nie pragnie, jak przyswoić sobie liberalizm i kulturę niemiecką.

Kto zna niezrównaną zarozumiałość niemiecką, ten odrazu odgadnie całe położenie. Mniejszość delegacyjna wydać się musiała, jako szczupły zastęp, który się trzymał jeszcze uporczywie dawnéj tradycji, i z którym wypadałoby się niezbędnie liczyć, gdyby był znalazł silne poparcie, lecz który nie wszedł w rachunek, gdy był inny żywioł pod ręką, który sam zdawał się na łaskę i niełaskę.

Chcąc uniknąć wszelkich starć, stało się jasném jak na dłoni, że umarzając rezolucję formalistyką, należy dać téj większości delegacyjnéj, rezolucji niechętnéj, czas i poparcie rządu, aby położeniem zawładała.

Tak rzecz została osądzoną ze stanowiska niemieckiego; czy słusznie czy nie, to inna kwestja, gdyż podstawą tego rozumowania było, iż większość delegacyjna nie jest najzupełniejszą nicością, lecz przedstawia silne stronnictwo w kraju. Czy zaś centraliści takiém postępowaniem wpływ delegacyjny zupełnie w kraju podkopali, przyszłość pokaże, lecz nie ulega żadnéj a żadnéj wątpliwości, iż na mameluków liczą i że ich popierać będą.

Środki poparcia będą niedołężne, gdyż niemcowi zdaje się największą łaską, gdy komuś daje nadzieję zostania niemcem, — ale wtedy tylko dadzą się udaremnić, jeżeli wyborcy należytą energję i wolę swą objawią.

Łudzić się jednakże nie można; wypada się liczyć z rzeczywistymi stosunkami, i tam gdzie niema marmuru pod ręką, budować gmach z cegły.

Gdyby Galicja była krajem politycznie wykształconym, już sam wybór takiéj delegacji był niemożebnym, lecz samo lekceważenie opinji kraju ze strony delegacyjnéj większości, jest dowodem, iż wie dobrze, jakie tam żywioły bezwiedne i niedojrzałe w skład reprezentacji sejmowéj wchodzą. Dziś dla każdego nieuprzedzonego rzeczą jest oczywistą, iż wina umorzenia równie ciąży na rządzie i na centralistach, jak i na większości delegacyjnéj pod dowództwem p. Ziemiałkowskiego zostającéj.

W obecném położeniu nie pozostaje nic innego, jak żeby wyborcy, nie kierując się żadną pobłażliwością, żadnemi względami, zawezwali posłów do złożenia rachunków z swego postępowania. Stać się to powinno bez zwłoki, inaczéj mogą zajść okoliczności, które udaremnią wszelkie środki zaradzenia fałszywemu położeniu wytworzonemu przez delegację.

Chwila pobłażania przeszła niepowrotnie, kraj może odzyskać swobodę działania, jedynie wyrzekając się delegacyjnéj polityki.

Raz już było tak samo podczas ostatniego sejmu; kraj mógł uniknąć smutnych następstw uchwały marcowéj, tylko wyrzekając wyrok bezwzględnego potępienia na postępowanie w radzie państwa ówczesnéj delegacji; na to sejm nie zdobył się, poszedł drogą półśrodków rezolucyjnych i wzmocnił zastęp mameluków w delegacji. Rezultat wiadomy. Tą drogą nie dochodzi się nigdzie.

Że osobiste względy niemałą odegrały rolę w sejmie, że na potępienie delegacji trudno będzie znaleźć większość przy głosowaniu, aczkolwiek już wtedy była w kraju większość moralna przeciwko niéj, nikomu nie tajne. Niechże więc przyszły sejm znajdzie przynajmniéj uprzątnięte zabytki najfałszywszych planów i podstaw.

Orzeczenie wyborców będzie zarazem odpowiedzią na centralistyczne marzenia. Niechaj się okaże, czy delegacyjna większość ma rzeczywiste stronnictwo za sobą w kraju, czy też jest zbiorem ludzi niedołężnych, niemających pojęcia o swych obowiązkach.

Niechaj zaś wyborcy nie dają się odwieść od téj myśli maluczką miłością własną. Lepiéj się przyznać, że się zrobiło zły wybor, jak narażać kraj na gorsze następstwa. Kto nie może być ślusarzem, może być kowalem. Delegaci nasi mogą być jeszcze nader użyteczni krajowi, lecz niech się nie spinają do politycznéj roli, do któréj nie dorośli.

Jeśli wyborcy na ten krok się nie zdobędą, wtedy wszelkie wysilenia ludzi dobréj woli będą daremne, będą szamotaniem się owadu w pajęczynie, i Galicja zamrze na długie lata w moralnéj i materjalnéj nędzy; albowiem wszystko, co jest w Polsce prawdziwéj inteligencji, musi uważać walkę z centralizmem w warunkach takich, gdzie mamelucy górą, za zupełnie bezowocną.

Praga *18 maja*. Zwołane na dzień 16 b. m. wielkie zgromadzenie ludowe *Omladiny czeskiéj*, odbyło się dnia tegoż na Belwederze w Pradze. Koło czterdziestu tysięcy ludzi brało udział w tym taborze. Na porządku dziennym stała kwestja: w jaki sposób czesko-sławiańska „Omladyna" ma szerzyć między ludem oświatę, która jest podstawą dobrobytu i rozwoju narodu. Prezydował dr. Tyrs. Między mówcami odznaczył się dr. Gregr. Z jego mowy zamieszczamy następne słowa:

„W wiekowéj walce przeciwko ciemnocie, niepoślednie zajmuje miejsce naród czeski. Przed czterema wiekami powstał między nami wojownik i wziął się do dzieła, aby zdobyć klejnot wolności ducha. Klejnot ten strzeżony był przez złe duchy, które groziły stosem temu, kto się odważy nań porwać. Ta groźba nie odstraszyła naszego bohatera. Nie uląkł się śmierci i znalazł ją w walce o ten klejnot. Bracia! znacie tego wojownika? (głosy: znamy go! znamy go!) Znacie go, tak jest! nasi ojcowie pierwsi podnieśli sztandar wolności duchowéj."

Mowę swoją, przerywaną rzęsistemi oklaskami, zakończył Gregr następującą apostrofą: „Przyjaciele, którzyście przyszli tutaj z daleka i z bliska, wzywam was, abyście tutaj na żywego Boga przysięgli, że drogiéj a nieszczęśliwéj ojczyzny nigdy, nawet w najgorszych czasach nie opuścicie!" (głośne okrzyki: przysięgamy!)

Po zamknięciu dyskusji, zgromadzenie uchwaliło następującą rezolucję:

„Na pytanie, w jaki sposób czesko-sławiańska Omladyna dążyć ma do szerzenia między ludem oświaty, będącéj podstawą dobrobytu i rozwoju narodu? zgromadzony dnia 16 maja 1869 r. na Belwederze lud, uchwala co następuje:

1) Głównym warunkiem rozwoju jest zarówno ogólne, jakotéż specjalne wykształcenie, przez które naród i państwo tak pod względem materjalnym jak i umysłowym dojrzewają. Pielęgnujmyż więc umiejętność we wszystkich jéj gałęziach; starajmy się w ogóle o wykształcenie narodu; wykształcenie to niechaj będzie w zgodzie z postępem czasu i niechaj idzie drogą światła i prawdy.

2) Najwznioślejszą ozdobą wykształconego narodu jest sztuka, która nietylko odpowiada warunkom estetyki, ale polega na zasadach narodowych. Taką prawdziwą sztukę wspierajmy ile nam sił staje.

3) Zdrowie, siła i ruchliwość ciała jest główną podstawą wszelkiéj pracy fizycznéj i umysłowéj. Starajmy się więc, aby we wszystkich szkołach naszych uczono gimnastyki.

4) Obok wykształcenia umysłu i ciała nie zapomnijmy, że stałość charakteru, czystość i odwaga duchowa są opoką, na któréj spoczywa życie narodu. Niech nas uczy historja, że narody giną tylko w zgniliźnie moralnéj. Tylko przez niezachwiany czysty charakter naród może być zbawionym.

Oto są zasady, które Omladyna za swoje uznaje."

Carstwo moskiewskie.

Petersburg. Dzienniki moskiewskie ogłaszają carski ukaz, zatwierdzony jeszcze 8 marca (st. st.) o przyjmowaniu ochotników do służby wojskowéj, który ciekawym jest objawem, jak ta postępowa, socjalistyczna, komunistyczna Moskwa, patrząca z pogardą na spruchniały zachód, szanuje kastowe przedziały.

Ukaz ten wprawdzie porównywa ochotników wszystkich stanów, jeżeli ci skończyli uniwersytet lub gimnazjum. Dla otrzymania oficerskiego stopnia, pierwsi służyć są obowiązani dwa miesiące, — drudzy rok jeden. Ale ci, którzy ani wyższych, ani średnich szkół nie skończyli, podzieleni są na kategorje, wedle pochodzenia. Ażeby więc zostać oficerem, szlachcic dziedziczny służyć musi dwa lata — szlachcic osobisty, mieszczanin, popowicz, kupiec 1-éj i 2-éj gildji, cztery lata; wszystkich innych stanów ludzie — lat sześć.

Niechże najsprytniejszy sofista usprawiedliwi logiczny powód tych podziałów między niewykształconymi, gdy wykształceni zostali porównani.

— Moskiewska opinja publiczna zaczyna coraz dobitniéj podnosić się przeciwko istniejącym w carstwie urządzeniom paszportowym. Sądy przysięgłe gdzie tylko mogą uznają za niewinnych oskarżonych przez prokuratorję o używanie cudzego paszportu lub podszywanie się pod nieswoje nazwisko. Niedawno np. sąd przysięgłych uznać musiał chłopa Wasilja Federowa winnym tego ostatniego przekroczenia i skazał go na 2 ruble kary, ale jednocześnie sędziowie zrobili składkę i wręczyli skazanemu 7 rubli.

— Zacny, poczciwy *Gołos* w sążnistym artykule wstępnym zwraca uwagę rządu na konieczność reform obostrzających położenie skazańców do robót ciężkich. — Utrzymuje on, że dotąd położenie to jest za łagodne, że z powodu braku roboty część ich tylko pracuje, a reszta unika tym sposobem zasłużonéj kary, że ucieczka jest bardzo łatwą, że np. gdy dziś powinno być katorżników 12,000, znajduje się się ich rzeczywiście zaledwie 6,000 ludzi. Dlatego *Gołos* proponuje skazanych na ciężkie roboty osiedlać na wyspie Sachalinie. To zaś co z powodu téj wyspy (która nie jest jeszcze własnością Moskwy) mówi, jest tak charakterystyczném, tak wybornie maluje pojęcie, jakie mają moskale o prawie międzynarodowém sprawiedliwości i własności cudzéj, że warto przytoczenia. Oto dosłowny przekład: „Wczasie przyłączenia do Rossji amurskiego wybrzeża, wyspa Sachalin należała do japończyków, gdy zaś ujścia Amuru weszły w skład naszego państwa, przystąpiono bezzwłocznie do układów z rządem japońskim o ustąpienie téj wyspy.

„Układy toczyły się lat kilka, i chociaż nie doprowadziły do ostatecznego rezultatu, jednak w 1867 r. otrzymaliśmy rzecz najważniejszą, bo przyznanie nam przez japończyków prawa osiedlenia się nie tylko w północnéj ale i w południowéj części wyspy, którą oni jednak bez względu na przyznane nam prawo osiedlenia się, uważają dotąd za swoją własność, i nawet ośmielają się, za pomocą różnych zewnętrznych znaków znaczyć granice swego panowania.

„Nie wygodną jest jednak dla nas rzeczą pozostawić japończyków w posiadaniu choćby najmniejszego skrawka wyspy, i samo się przez się rozumie, że uzyskawszy prawo osiedlenia się na wyspie, wypchnąć z niéj japończyków nie będzie trudno, a ze względu na ważność, jaką ma dla nas posiadanie całéj wyspy, rzecz ta jest konieczna.

„W tym też nawet celu, w ciągu ostatnich dwóch lat pozakładano wojskowe posterunki w południowéj, a wzmocniono takowe w północnéj części wyspy."

Oto logika prawdziwie moskiewska — ta sama gdy idzie o wysepkę przy ujściach Amuru, lub o cywilizowane kraje europejskie.

Byle się wcisnąć, byle stację postawić, byle zyskać na dobréj wierze lub głupocie sąsiada prawo osiedlenia się, a już wtedy sąsiada tego wypchnąć i własność jego wydrzeć jest tylko kwestją czasu.

Wreszcie *Gołos* kończy nadzieją, że katorżnicy owi osiedleni na Sachalinie, stworzą zczasem flotę moskiewską na oceanie Spokojnym, i oddadzą carstwu władze nad brzegami wschodniemi Azji.

— Jenerał-gubernator Turkestanu zażądał od ministra finansów przysłania mu cywilnych urzędników na kasjerów. Wyobrazić sobie łatwo, jaka między moskalami rywalizacja panuje o korzystne te dla kieszeni posady. Daj Boże, żeby Turkiestan odciągnął od nieszczęśliwych ziem naszych, choć w części tę okropną plagę czynowników-złodziei, która ostatnie soki żywotne z nas wyciąga.

— Dotąd dzienniki moskiewskie zaprzeczały wyjazdowi jenerała Trepowa za granicę. Obecnie przyznają nareszcie, że rzeczywiście ober-policmajster petersburski wyjeżdża celem obznajmienia się z organizacją policji francuzkiéj, i że zabawi za granicą do 1 lipca.

— Między pruską półurzędową nawet a moskiewską prasą, toczy się obecnie namiętna walka o koléj libawską, która zwracając cały handel Litwy do portu Libawy, odwróci go naturalnie od Królewca. Niemcy drażliwi, gdy o talary idzie, stracili zwykłą sobie krew zimną, i zwykłą dla moskali uniżoność. Nawet *Kreuz Ztng*, zaczyna się naprawdę dąsać, moskale zaś wymyślają po swojemu. W ogólności tak ta sprawa, jak sprawa kolei warszawsko-wiedeńskiéj, wywołuje niemałe rozdrażnienie między serdecznemi przyjaciołmi. Są to dopiero pierwsze chmurki na lazurowém niebie małżeńskiego pożycia, które jednak samą siłą rzeczy muszą się zmieniać w obłoki coraz czarniejsze.

— Z Orenburga dochodzą wieści o coraz bardziéj rozszerzającém się powstaniu kirgizów. Dzienniki moskiewskie wymieniają całe listy napadów na moskiewskie wsie i na stronników Moskwy, napadów kończących się zwykle spaleniem stogów siana, uprowadzeniem inwentarza, a często także zabraniem w niewolę ludzi. Ostatnie wiadomości donoszą nawet o napadach na wojskowe forty.

— W Petersburgu na serjo myślą o wzniesieniu pomnika dla Katarzyny II. Ciekawiśmy jakie u nóg wielkiéj carycy złożą symbola, i czy się zmieszczą na piedestale portrety wszystkich jéj faworytów. Ale jeżeli naród wznosi pomnik zabójczyni własnego męża, kobiecie najrozpustniejszéj jaką ziemia na sobie nosiła, to pytamy się, czy niewiasty narodu tego mogą mieć szacunek dla cnoty, czy dla nich wstyd niewieści spoliczkowany tym pomnikiem, może być czém inném jak pustém, bez znaczenia słowem?

Francja.

(*E.*) **Paryż** *14 maja*. (Koresp. „Kraju.") W sobotę już wieczór — pomimo brzydkiego powietrza i od czasu do czasu padającego deszczu — biura merów wszystkich dwudziestu cyrkułów Paryża oblężone były przez drobnych kapitalistów, pragnących wziąć udział w ogłoszonéj pożyczce miejskiéj. Podpisy z dołączeniem zaliczki 20 fr. na każdą obligację przyjmowane być miały przez niedzielę i poniedziałek do godziny 4 po południu; gorliwsi, aby się docisnąć, w sobotę już stawali na miejscu, zdecydowani przepędzić noc całą na słocie, byleby tylko pożądane obligacje otrzymać.

Ponieważ tym razem i pocztą można było przesyłać pieniądze prefektowi Sekwany, więc i biura pocztowe przez niedzielę i poniedziałek w prawdziwém były oblężeniu.

Wysokie premje, co trzy miesiące losowane, głównie przyciągały małych kapitalistów; nadzieja wygranéj, 200,000 fr. wynoszącéj, zawróciła wszystkim głowy. Ztąd taki natłok pragnących pożyczać miastu, taki ścisk i współubieganie się. Spekulanci na wielką i małą skalę pospieszyli z téj okazji robić interesa; ubodzy poprzestawali na tém, że odprzedawali miejsca swoje na ulicy przychodzącym później, i brali za nie po 3—5 fr. Przy biurach pocztowych dla utrzymania porządku, rozdawano numera, i według kolei tychże ekspedjowano interesantów. Więc i tu spekulowano na numera i odprzedawano je czasami po 10 fr. i więcéj.

Idąc tak daléj, przekonalibyśmy się, że cała pożyczka — realizowana przez subskrypcję publiczną — jest w gruncie wielką spekulacją, na któréj spółka bankierów ogromne odnosi korzyści.

Z dotychczasowych wiadomości o jéj rezultacie pokazuje się podobno, że podpisujących na jednę tylko obligację było 560,000, a ponieważ ogólna suma obligacji tylko 656,623 wynosi, dla reszty więc kapitalistów pozostałoby zaledwie 200,000 obligacji do wzięcia. Utrzymują, że rozkład pożyczki wykaże, iż tym ostatnim zaledwie jedna obligacja na sto żądanych przypadnie.

Ponieważ jednak z góry spodziewać się było można, że żądania przewyższą sumę ogłoszonéj pożyczki; ztąd wszyscy prawie podpisywali się na pięć lub dziesięć razy większą liczbę obligacji, aniżeli otrzymać pragnęli. Tym to sposobem powstają owe kolosalne sumy, pięćkroć albo więcéj pożyczkę przewyższające, które rząd pokazuje światu, jako wymowny dowód ogromnéj zamożności i powszechnego zaufania.

Cały ten system pożyczkowy jest urządzony z zadziwiającą zręcznością. Napływ ogromny pożyczających podnosi natychmiast kurs obligacji; kapitaliści, większą ich posiądający liczbę, w ciągu dni kilkunastu, zaliczywszy tylko 45 fr. na każdą, już z zyskiem od 5 do 15 fr. sprzedać je mogą. Łatwo obliczyć, jak znaczną korzyść to przynosi.

Dla spekulantów niebezpiecznymi są jedynie ci, którzy się tylko na jednę obligację podpisali, bo im odmówić nie można. Przedsięwzięto jednak pewne środki, aby tę konkurencję zmniejszyć, o ile tylko można: na podpisywanie wyznaczono tylko dwa dni; powiększono formalności; na poczcie trzeba było dostać najprzód mandat na przesyłane pieniądze, a następnie list *chargée* wysyłać, kiedy zwyczajnie listy z mandatami bez téj formalności się obchodzą. Na prowincji można było jedynie podpisywać najmniéj na 11 lub 26 obligacji; cyfry te z góry już wskazują, że tak pierwsi jak i drudzy po jednéj tylko obligacji dostaną. Nie będę wchodził w dalsze szczegóły téj skomplikowanéj manipulacji; z tego bowiem, co przytoczyłem, o charakterze jéj dostateczne wyobrażenie powziąć można.

Pożyczki przez subskrypcję publiczną w ten sposób organizowane, jak to tutaj miejsce, są spekulacją, przynoszącą korzyść jedynie bankierom. Premje są przynętą dla drobnych kapitalistów; ci zaś dla całego ogółu, który szybko kurs obligacji podnosi i tym sposobem ogromny haracz pieniężnym oligarchom opłaca.

Zgromadzenia wyborcze odbywają się codziennie we wszystkich stronach Paryża i w ogóle mniéj są gwałtowne, niżby się było można spodziewać. Masa wyborców wcale nie popiera radykalnych opinji; socjaliści — wyjąwszy koła robotnicze — nie znajdują wielkiéj sympatji; zacięci nieprzyjaciele cesarstwa, wstrzymujący się od brania udziału w głosowaniu, źle są nawet przez ogół widziani.

Wyborcy Paryża nie są z rządu zadowoleni, pragną rozszerzenia swobód, rzeczywistéj nad rządem kontroli, ale o rewolucji nie myślą i wcale jéj sobie nie życzą. Socjalistyczni i komunistyczni deklamatorowie już im się nieraz dali we znaki: popchnęli do wybuchu, a potém, gdy stanęli u władzy, wykazali jedynie swoje niedołęztwo.

Lud paryzki pamięta doskonale wypadki roku 1848, i drugi raz w pole wywieść się nie da; burzliwy i z natury swéj do opozycji skłonny, nabrał jednak doświadczenia i praktyczniéj na rzeczy spogląda.

Wyjąwszy jednego p. Bancel, który ma mnóstwo wielbicieli, wszyscy inni radykalni kandydaci nie utrzymają się w Paryżu, a opozycja konstytucyjna zwycięży. Co do Emila Ollivier, trudno dziś jeszcze wyrzec; prasa radykalna tak zacięcie walczy przeciw niemu, że — pomimo jasnéj i z godnością napisanéj odezwy jego do wyborców — traci on widocznie swoją popularność.

Nowin politycznych brak zupełny, — wszystko przyszłemi wyborami zajęte; od nich też rzeczywiście i losy Francji i kierunek zewnętrznéj polityki zawisły.

Turcja.

(*XXX*) **Konstantynopol**, *11 maja*. (Kor. „Kraju.") Najgłośniejszym wypadkiem ubiegłego tygodnia, — jest mowa sułtana, powiedziana w przeszły piątek w radzie stanu. Przyzwyczajonym do tego rodzaju tronowych fabrykatów, nie podaję dosłownego tłómaczenia a ograniczę się jedynie na krótkiem streszczeniu.

Sułtan szeroko opowiada kwitnący stan przemysłu w Turcji, jéj znaczenie w Europie i szacunek państw wielkich, jakim się cieszy, — co wszystko jest wypływem mądréj, sprężystéj lecz umiarkowanéj polityki — przyjaźń obcych mocarstw, zachowanie traktatów, zajmuje również niepoślednie miejsce.

Mowa wspomina dalej o uspokojeniu Krety, dziękując wojsku i władzom miejscowym za przywrócenie porządku (ileż to lat trwało?), a obecnie nakazuje użycia wszelkich środków na zagojenie ran, jakie wojna sprowadziła.

Dalej zapewniając, że wyrazem wielkości narodu, zawsze jest wielkość rządu, zwraca się do urzędników państwa, aby wszyscy bez różnicy narodowości i religji, uważali się za dzieci jednéj ojczyzny i za członków jednego rządu.

Jest tam jeszcze nie mało słów o prawodawstwie i innych pięknych rzeczach, — na których zrealizowanie oczekiwać wypada z niecierpliwością, a którym deklamacje sułtana, najmniéj o Turcji z całéj Turcji wiedzącego, ani zaszkodzą ani pomogą. W każdym razie mowa ta dowodzi, że jeżeli Turcja niezupełnie jeszcze wyrównała ogólnemu postępowi europejskiemu, to już umie mówić *à la France*.

Streszczenie mowy może się nie jednemu wydać zbyt pobieżném, za lekkiem nawet, darujcie, lecz ile razy zastanawiam się nad reformami w Turcji i łączę je z sułtanem, nasuwa mi się uwaga o finansach, bez pomocy których żadna zmiana ostatecznie przeprowadzoną być nie może, finansom zaś najdotkliwszą klęskę zadaje osoba Padyszacha, zachwycającego się bogactwami państwa.

Jeżeli sułtan pragnie postępu i poprawy niechaj ją zacznie od siebie, t. j. niech ograniczy do stałéj cyfry swą listę cywilną a nie czerpie, jak dotąd, bez miary i kontroli w skarbie.

Dowolności téj, mamy świeży a kłopotliwy dla ministra finansów przykład. Po mowie—sułtan zażądał budżetu. Przedstawiono mu przygotowany dla niego spe

---

dziéj głosowanie nad tą kwestją należy odroczyć.

a. Dla czego odraczać?

A. Najprzód dla tego, że położenie jest bardzo niejasne.

a. Jakto niejasne?

D. Dziwię się, że szanowny poseł zapytywać może nawet o to.

C. Niepojętą jest niedomyślność szanownego posła. Raz już w komisji stała się ona przyczyną wydania wielkiéj tajemnicy stanu.

B. Ciekawość, to już nasza wada narodowa.... Każdy chciałby o wszystkiem wiedzieć. Jakież prawo ma pojedynczy delegat badać układy, jakie p. Ziemiałkowski toczył z ministerstwem w imieniu delegacji?

K. Dziwna pretensja!...

c. Ależ panowie!...

Głosy. Odroczyć, odroczyć...

Inne głosy. Aż się położenie wyjaśni!....

Prezes. Kto za odroczeniem niech wstanie. (*Większość wstaje*). Dyskusja odroczona.

Kilka głosów. Ależ....

Inne głosy. Solidarność panowie, solidarność, dyskusja odroczona.

(*Zasłona spada*).

AKT II.

Prezes. Panowie! na porządku dziennym stoi postanowienie, co zrobić, jeżeli rada państwa rezolucję sejmową odrzuci lub jeśli takowa wcale pod rozprawy dopuszczoną nie będzie. Otwieram nad tém dyskusję.

A. Proponuję odroczenie.

a. A to dla czego?

Głosy. Ah! jaki ciekawy! jaki nieznośny!

A. Pozwólcie panowie niech odpowiem szanownemu koledze memu. Dzienniki polskie, nasi wyborcy, opinja kraju woła na nas, żebyśmy się decydowali, gani i wyśmiewa nas, za opóźnienie i zwłokę w powzięciu ostatecznego postanowienia. Otóż my, jako reprezentanci reprezentacji krajowéj, jako piastuny godności narodowéj, nie możemy pozwolić, by godność ta zdeptaną w naszych osobach została. Gdybyśmy postanowili coś obecnie, mógłby świat sądzić, żeśmy ulegli naciskowi, że zwracamy uwagę na głosy gazeciarzy, że nas obchodzi wola wyborców naszych, że szanujemy opinję. Nie panowie! Takiego dowodu słabości, chwiejności, braku energji dać nie możemy. W imię więc owéj godności narodowéj wzywam was panowie, odroczmy decyzję naszą....

Głosy. Brawo!.... brawo!.... (*zaczynają wychodzić*).

b. Proszę o głos.

Głosy. Nie ma potrzeby.... po co? na co?...

Prezes. Ależ panowie wypada przegłosować!....

A. Nie ma potrzeby, pan prezes wié przecież, że ja mam zawsze większość za sobą.... (*wychodzą*).

Prezes (*do pozostałych*). Większość wyszła—dyskusja odroczona.

(*Zasłona spada*).

AKT III.

Prezes. Panowie! na porządku dziennym stoi postanowienie, co zrobić, jeżeli rada państwa rezolucję odrzuci, lub jeżeli takowa wcale pod rozprawy dopuszczoną nie będzie. Otwieram nad tém dyskusję.

B. Za pozwoleniem, stawiam wniosek naglący.

Prezes. Proszę o niego.

B. Dzienniki, a na ich czele *Narodówka* szarpią nas i dokuczają nam. Zastanowić się mości dobrodzieju należy, jak postąpić w obec tych zaczepek powinniśmy?

a. Ależ panowie, to kwestja prywatna. Załatwmy wprzód sprawę publiczną, postanówmy coś względem rezolucji, a wtedy możemy się zająć obrazą osobistą, jeżeli obraza istnieje rzeczywiście, i jeśli się warto nią zajmować.

B. Szanowny kolega żartujesz chyba. Jakto! obraza delegacji, to kwestja prywatna? A to mi się podoba, mości dobrodzieju! Czemże jest owa pańska rezolucja? Pismem, uchwałą, frazesem. Ale ja, ja panie, ja jestem delegatem. A delegat to wielkie słowo! Tak mości dobrodzieju, kto delegata obraża, obraża cały powiat, a tém samém cały sejm, cały naród. Co więcéj, obraża sto pokoleń ojców naszych bo te sto pokoleń składało się na dzisiejszą generację, a dzisiejsza generacja streściła się w delegacie. I to ma być sprawa prywatna, a to mi się podoba!....

Głosy: Brawo!... brawo!....

d. Ależ panowie mówmy chłodno.

C. Tak, chłodno, wyborny jesteś szanowny kolego. Nibyto można mówić chłodno, jak ci spokojności nawet w Wiedniu nie dają. Niech tam djabli wszystkie rezolucje porwą, jeżeli lada chłystek ma pluć na mój klejnot herbowy i bezcześcić moją pannę na niedźwiedziu....

Głosy: Popieramy wniosek, popieramy!

Prezes: Większość chce dyskusji, dyskusja otwarta. Jak postąpić w obec zaczepek *Narodówki*.

B. Jabym tych dziennikarzy wszystkich powywieszać kazał.

Y. Kiedy to prose pana, pono bardzo mądre ludzie, toby ich skoda było. Mozeby im tak, we ctery ocy skórę wygarbować, toby dali pokój.

H. A ba! kiedy konstytucja nie pozwala.

Z. Ja wnoszę, żebyśmy wszyscy jak jesteśmy, i nasi kuzyni, i nasi przyjaciele, dzierżawcy, rządcy, i t. d. pod słowem honoru przysięgli nie czytać przez lat 10, ani jednéj litery po polsku. Proponuję towarzystwo nieczytających. Zrujnujemy ich.

H. To za mała kara, nawetby nie dostrzegli ubytku. W mojéj całéj familji tylko jeden egzemplarz *Czasu* trzymają.

M. Zresztą dla *Czasu* i *Przeglądu* trzeba zrobić wyjątek. To poczciwe dzienniki.

X. Ej! niby... ale już ja nie wierzę bardzo w poczciwość takiego człowieka, co pisze do druku.

O. Jaka szkoda, że znieśli cenzurę.

P. Zły projekt. Trzeba coś innego wymyśleć.

Głosy: A więc co? a więc co?....

B. W tak olbrzymiéj sprawie, trzymać się należy form parlamentarnych.

Głosy: Tak, tak, formy parlamentarne, to grunt.

B. A więc wybierzmy komisję.

Głosy: Tak.... tak.... wybierzmy komisję.

(*Wybór komisji.*)

Prezes: Gdy to załatwione, możemy przystąpić do dyskusji nad naszém zachowaniem się.

Głosy: Już zapóźno, panie prezesie, już zapóźno!....

B. Muszę iść na giełdę.

C. Ja mam audjencję u ministra....

Prezes: A więc?....

Głosy: Odroczyć, odroczyć!

d. Panowie! tydzień ledwo czasu nam zostaje.

Głosy: Oh! to aż nadto, aż nadto.

(*Wychodzą, zasłona spada.*)

AKT IV.

Prezes: Panowie! na porządku dziennym zawsze jeszcze stoi postanowienie: co zrobić, jeżeli rada państwa rezolucję sejmową odrzuci, lub jeżeli takowa wcale pod rozprawy dopuszczoną nie będzie. Otwieram na tém dyskusję.

a. Dziś spodziewam się, odraczać decyzji nie będziemy, bo za dni kilka obrady rady państwa się kończą.

Głosy: Naturalnie, naturalnie.

C. Nie myślę się sprzeciwiać temu. Jednakże, zanim przystąpimy do téj rozprawy, należy się zastanowić, co nam zrobić wypada, w obec gotującego się ważnego faktu.

Głosy: Jakiego, jakiego.

C. Wiadomo panom, że jutro będzie posiedzenie przy drzwiach zamkniętych. Ale zapewne nie domyślacie się, co na tém posiedzeniu usłyszymy.

Głosy: To prawda, to prawda.

C. Wierny moim zasadom, przekonany, że delegacja pilnować się powinna, i czuwać, by nie być podchwyconą niespodzianie, wytężyłem wszystkie siły, użyłem wszystkich stosunków moich, żeby odkryć tajemnicę. Ile mnie to pracy i zabiegów kosztowało, Bóg tylko wié jeden. Ale czegóżby człowiek dla ojczyzny nie zrobił!

H. Zasługi twoje, szanowny kolego, zna kraj cały, a my owoców ich doświadczamy codziennie.

C. Otóż odkryłem. (*Słuchajcie, słuchajcie.*) Jego ekscelencja, minister spraw wewnętrznych, objawi nam jutro....

Y. Ze *cuslagi* nam podarują....

g. Że rezolucja przyjdzie na porządek dzienny?

C. Nie panowie. Zaprosi izbę na pierwsze przedstawienie w operze, i dyskusja toczyć się będzie nad tém, jakie oznaczyć miejsca dla każdéj frakcji, na tym akcie uroczystym....

Głosy: Ah! ah!....

b. Ale czyż to warto na takie dziecińtwa czas tracić!....

Głosy: Warto, bardzo warto!....

C. To kwestja wcale nie dziecinna i głębsze ma znaczenie, aniżeli się na pozór zdaje.

Głosy: Naturalnie, naturalnie....

C. Bo gdyby nas *np.* wysłali na paradyz.... a oni gotowi, — ja niemców znam!....

Głosy: Gotowi, gotowi!...

D. Nam się należy honorowe miejsce bo myśmy reprezentantami największego w Cislitawji królestwa.

Głosy: Naturalnie, naturalnie!....

H. Nam się loże należą, i to loże najbliższe loży cesarskiéj, bo myśmy podporą tronu.

G. To wątpliwości nie ulega.

K. A jeśli nie, jeśli nam jéj nie dadzą, pokażemy im....

Głosy: Oho!.... aż im w pięty pójdzie

A. Proszę o głos.

Głosy: Cicho! sza!....

(Dokończenie nastąpi.)

cjalnie, w którym okazano wyraźnie, że z roku przeszłego pozostało oszczędności pięćdziesiąt miljonów franków! Ucieszony sułtan oświadczył, że go to raduje, i że te pieniądze zabiera dla siebie, na budowę nowego pałacu. Wyobraźcież sobie przyjemne położenie Sadyka-Effendego.

W jednym z poprzednich listów doniosłem o wydaniu urlopów, znakomitéj ilości żołnierzy; rzecz była prawdziwa, dzisiaj znowu dowiaduję się z bardzo pewnego źródła, że minister wojny zajęty jest powiększeniem armji, tak, aby w danéj chwili Turcja mogła wystawić 500,000 żołnierza.

W Konstantynopolu zaaresztowano niewiadomego z nazwiska anglika. Posądzają go o spisek, a w mieszkaniu znaleziono kule nowego wynalazku. Niepodobna dowiedzieć się nic o charakterze przestępstwa, gdyż więźnia trzymają w tajemnicy.

Przegląd piśmienniczy.

Piotr Skarga i wiek jego p. M. L. A. Rychlickiego (Maurycego hr. Dieduszyckiego). (Kraków, 1869 wydanie II znacznie powiększone. 8. tomów 2. I. 465 II. 619. Nakładem W. Wielogłowskiego i Wł. Jaworskiego). Drugie wydanie dzieła, które w swoim czasie zwróciło uwagę publiczną. Autor gorliwy katolik wyczerpująco kreśli żywot ks. Piotra Skargi. S. J. charakterystykę pism i kazań jego. Zapatrywanie się a więc i opowiadanie może zanadto jednostronne, ale na ścisłém i gruntowném badaniu dziejów i mnóstwie źródeł oparte, z przekonaniem głębokiéj prawdy kreślone. W obecnym czasie jezuici, skutkiem tysiącznych w części zasłużonych, a w części przesadzonych zarzutów nie mają w ludach przyjaciół, a osiedlanie ich się w jakiemś mieście budzi niechęć i obawę w przeważnéj części, katolickiéj nawet ludności. Z téj przyczyny dzieło „Piotr Skarga" jako ściśle związane z dziejami jezuitów nie ma wielkiego ku sobie pociągu. Pamiętać atoli należy, że ks. Skarga, pomimo, że duszą był związany ze swym zakonem, nie porzucał wszakże dla niego i dla służenia Bogu miłości ojczyzny. Każdy czyn, każde słowo spływające z kazalnicy nacechowane było tą miłością; ani dla dostojeństw, ani dla spaczonych wyobrażeń o obowiązkach względem kościoła niezapominał, że jest polakiem, różniąc się tém wielce od niektórych dzisiejszych kaznodziejów, którzy miłości dla kościoła z obowiązkami względem ojczyzny pogodzić nie mogą. Gdyby wszyscy polacy jezuici i zmartwychwstańcy szli torem księdza Skargi, to niezawodnie zamiast budzenia wstrętu i obawy w współrodakach, znajdowaliby miłość i uszanowanie.

„Miłujcie ojczyznę tę swoję i to Hieruzalem swoje to jest koronę i tę rzeczpospolitą, a mówcie tak z serca z Dawidem: Jeżeli cię zapomnę ojczyzno moja miła i Hieruzalem moje, niech zapomnę prawicę ręki swojéj. Niech język przyschnie do ust moich, jeśli pomnieć na cię nie będę, a na czele wszystkich pociech moich nie położę."

Oto są słowa świątobliwego męża, którego żywot dzieło hr. Dieduszyckiego obejmuje; oby przykład jego wpłynął zbawiennie na tych, którzy dla ojczyzny niebieskiéj, ziemską mają w pogardzie.

Tania czytelnia. *Jan Henryk Dąbrowski.* (Lwów 1869, nakładem Seyfartha i Czajkowskiego. 8. str. 58). Dziełko przeznaczone dla ludu, pisane stylem czystym, wykład przystępny i prostota opowiadania, oto zalety téj drobnéj pracy. Pochwały godném jest to, że autor nie ucieka się do naśladowania mowy ludowéj, któréjto wady wielu piszących nietylko pozbyć się nie chce, ale ją za zaletę uważa i lubuje się w niéj. Każdy z pracujących na wdzięcznéj roli piśmiennnictwa ludowego pamiętać winien przedewszystkiem, że obowiązkiem jego jest szczepić czystość mowy ojczystéj pomiędzy nie oświeconą a niepoprawnie mówiącą ludnością, nie zaś sadzić się na to, aby ją z wdzięku obdzierać, choćby nawet tak wybornie się wtajemniczył w mowę włościan jak np. Walery Wielogłowski.

Rozmaitości.

α **Majówka studentów szkoły normalnéj,** mieszczącéj się w domu Larysza, odbyła się wczoraj na Woli. Jeden z przyjaciół młodzi ofiarował 15 złr. na uczęstowanie bawiących się, ale poczciwi chłopcy, po krótkiéj naradzie przeznaczyli tę kwotę na sprawienie surducików paru najbiedniejszym kolegom. Wieczorem, przy odgłosie muzyki wojskowéj i świetle mnóstwa kolorowych latarni powrócili studenci, otoczeni gronem krewnych i znajomych.

Przy téj sposobności musimy raz jeszcze objawić ubolewanie, że matki i kuzynki studentów, zwożą na studenckie majówki młode panienki, z któremi chłopcy puszczają się w tany *). Chłopcy na to idą na majówkę ażeby wybiegać się, gimnastykować, staczać udane bitwy, ale nie pląsać i zawczasu uczyć się tego, na co jeszcze dość czasu. Widzieliśmy w zaprzeszłym roku majówkę w Prusach książęcych. Tam około 300 młodzi szkoły normalnéj, z rozwiniętym sztandarem przy odgłosie bębnów, z karabinami drewnianemi, wymaszerowało dziarskim pochodem za miasto. Przez kilka godzin odbywały się obroty wojskowe, to zdobywanie wału bronionego przez jedną część przeciw drugiéj. Potém wyścigi, gimnastyka, gra w piłkę i inne męzkie zabawy, którym profesorowie przewodzili. I nie dziwiliśmy się, że ta młodzież potem walczy dobrze na polach bitwy.

Nie jesteśmy zwolennikami wojny, ale żyjemy w czasach, w których się bez niéj obejść nie można, a więc nie radzibyśmy, aby nasza młódź rosła na papinków i dandysów i aby wprawiała na to nogi, iżby w razie wojny używać ich zręcznie..... w ucieczce.

Od komitetu stowarzyszenia wzajemnéj pomocy Sybiraków. — Na dniu 10 maja, komitet stowarzyszenia sybiraków, otrzymał z redakcji „Kraju" złożoną w niéj w różnych kwotach sumę 62 złr., za którą ofiarodawcom serdeczne składa podziękowanie. Nadto otrzymane od *Babci* 2 złr. i od *wnuczek* St., M., J., po 1 złr.; od obywatelki C. H. 10 złr. i od St. Pieniążka 3 złr.

Umieszczono w zeszłym tygodniu sybiraków 9-ciu: w tow. rolniczym 1-go, 2-ch na uczniów jubilerskich, 1-go na strażnika konsumcji, 2-ch na nauczycieli domowych, 2-ch na naukę u ogrodnika, jeden przy składzie węgla do dozoru. Pozostają dotąd bez zatrudnienia ludzie zdolni na oficjalistów w dobrach, na rządców, ekonomów, nauczycieli domowych i tacy, którzy oprócz zdolności przygotowywania uczniów do gimnazjów, posiadają dobrze język francuzki. Jest kilku kaligraficznie piszących, zdatnych do biura w mieście lub do kancelarji w większych dobrach. Jest 2ch uczniów jubilerskich, którzy już 2 i 3-letnią odbyli praktykę w tym kunszcie.

*) Zauważano wczoraj parę kobiet niezasługujących na znajdowanie się w porządném towarzystwie, które chłopców brały do tańca; zwracamy na to uwagę pp. przełożonych i tém bardziéj powstajemy przeciw zabawom tanecznym na majówkach.

α † **Franciszek Ks. Godebski** w d. 18 b. m., zakończył życie we Lwowie, w skutek choroby z zaziębienia.

α **Rodzina Syrokomli.**—Wiadomo to publiczności polskiéj, jak ciężko pokrzywdzoną i odartą z mienia została rodzina po zmarłym liryku wioskowym, przez księgarza poznańskiego Jagielskiego, który prawem korsarskiém wydrukował wszystkie dzieła poety. Sprawa ta podniesiona przez czasopisma warszawskie i lwowskie, szerokiego nabrała rozgłosu. Po tém ohydném zrabowaniu jedynéj spuścizny, jaką poeta nadniemeński zostawił żonie i dzieciom, wdowa i sieroty pozostały w zupełnéj nędzy.

Gdyby nie smutny stan Litwy i zupełne zubożenie wykształceńszéj ludności, zapewne rodzina Syrokomli nie cierpiałaby niedostatku; lecz dzisiaj, ci, którzy mogliby ją poratować, sami kawałka chleba nie mają i powiększéj części tułają się, cierpiąc srogi niedostatek.

Kiedy jeden z wieszczów węgierskich pozostawił rodzinę w niedostatku, szlachetni madziarzy w ciągu trzech dni złożyli dla niéj 50,000 złr. Gdy zmarł Szajnocha, mieszkańcy Galicji, z wielkiém wprawdzie wysileniem, zebrali jednak około 20,000 złr. na fundusz noszący nazwę zmarłego historyka, od którego to funduszu odsetki, stanowić mają dożywotnią pensję dla jego wdowy i wsparcie dla dzieci. Ale odarta rodzina Syrokomli nie ma szczęścia, i jedynie ciężka praca matki od ostatecznego niedostatku ją osłania.

Przyjaciele poety zamieszkali we Lwowie, pragnęli przynieść pomoc sierotom; i wyjednali od dyrektora sceny lwowskiéj p. Miłaszewskiego, odstąpienie jednego wieczoru. Po opłacie jednak i po zaspokojeniu kosztów teatralnych, pozostało zaledwie *63 reńskie i 24 krajcary.* Z nadwyszek za bilety wpłynęło oprócz tego: od hr. F. M. 4 złr., p. Alf. M. 4 złr., D. Kohna 1 złr., Bol. H. 36 cent., razem więc 72 złr. 60 c.; nakoniec z dobrowolnych ofiar z Tarnopola od pr. Sołtysa 2 złr., pr. N. 1 złr, p. Komarna 3 złr. Gotówki więc jest 78 złr. 60 kr. Niebyłoby jednak i tego, gdyby p. Miłaszewski nie zmniejszył kwoty umówionéj, za co mu w imieniu rodziny składają podziękowanie p. Gubrynowicz i Schmidt, księgarze, zajmujący się we Lwowie owém przedstawieniem teatralném.

Przykro nam zaiste zdawać sprawę z tak słabego wypadku usiłowań przyjaciół poety i wielbicieli jego talentu. Niepodobna tak małéj sumy przesyłać, bo smutno świadczyłaby o naszém sercu. Mamy nadzieję, iż się powiększy znacznie, skoro cały kraj o tém się dowie. Po wszystkich domach miejskich, po wiejskich dworkach, rozlegają się słowicze rymy Syrokomli, dziatwa nasza powtarza je z upodobaniem i pieści rodzicielskie ucho temi prześlicznemi utworami, a i ze sceny nieraz przemawiały one do duszy widzów. Za to czém się z całą Polską podzielił, za tę cudną przędzę słowa wysnutą z serca, odpłacajmyż mu sercem i podźwignieniem wdowy i sieroty w nieszczęściu.

Zanim jednak, jak mamy nadzieję, w uczuciu zacném światłéj dyrekcji teatru krakowskiego, odbędzie się u nas przedstawienie na korzyść rodziny Syrokomli, zanim może da się urządzić koncert na tenże cel, mamy nadzieję, że znajdzie się u nas dosyć zacnych obywateli, którzy groszem wdowim przyczynią się do powiększenia funduszu. Mamy nadzieję, że wszystkie pisma tutejsze i poznańskie, podobnie jak nasze, po uczynieniu stosownéj odezwy, ofiary te przyjmować będą a zebrane odsyłać zechcą na ręce pp. Gubrynowicza i Schmidta, księgarzy we Lwowie, u których gromadzą się fundusze.

Kronika prowincjonalna.—*Wojnicz.*—W d. 13 maja r. b., obchodziła gmina m. Wojnicza uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę nowego gmachu szkolnego, na którym jéj dotąd zbywało; od 40-stu lat bowiem projektowały poprzednie reprezentacje wybudowanie szkoły, lecz dopiero obecnie, przy najusilniejszém staraniu naczelnika miasta p. Wincentego Krzemińskiego i współdziałaniu większości reprezentacji gminnéj, zdołano zamiar przyprowadzić do skutku. Po odprawieniu solennego nabożeństwa przez księdza Błażeja Gwiazdonia, proboszcza, w obec duchowieństwa, marszałka rady powiatowéj i patrona szkoły p. Władysława z Lubrańca Dąmbskiego, starosty powiatowego Adama Brzezińskiego, urzędników tutejszego sądu powiatowego, reprezentacji gminnéj, młodzieży szkolnéj i cechów miejscowych, całe zgromadzenie z kościoła udało się na miejsce budowy. Kamień węgielny położyli: marszałek rady powiatowéj wraz z starostą powiatu, poprzedzając ceremonję krótkiemi lecz wielce czułemi mowami do zgromadzonych. Po poświęceniu młodzież szkolna odśpiewała kilka pieśni stosownych przez nauczyciela Erazma Wnękowskiego przygotowanych. Zaproszonych gości podejmowała rada miejska w pomieszkaniu naczelnika gminy skromném śniadaniem, gdzie przy odgłosie wystrzałów z moździerzy spełniano toasta na cześć N. P. obecnych dostojników i pomyślność uczącéj się młodzieży, zakończone staropolskiém: „kochajmy się!" Po południu młodzież szkolna zrobiła wycieczkę do pobliskiego lasku, a znalazłszy tam przyrządy gimnastyczne sprawione kosztem patrona szkoły, oraz suty podwieczorek, bawiła się do późnego wieczora. Niemniéj przedsiębiercy budowy, członkowie gminy, starozakonni: Meilech Laub, Berl Laub, Mojżesz Majer i Samuel Gottlieb, przejęci duchem równouprawnienia, przyczynili się nie mało różnemi datkami dla młodzieży szkolnéj i do uświetnienia uroczystości dnia tego. — *J. B.*

— *Z Załóżców* odbieramy korespondencję użalającą się na p. Krasnowskiego, poborcę powiatowego w Brodach, iż tenże przytrzymywaniem funduszów siostr miłosierdzia utrzymujących szpital i sieroty, oddaje na pastwę niedostatku przeszło 80 osób, a zgromadzenie zmusza do ratowania się pożyczkami lichwiarskiemi od ostatecznéj nędzy. Rzeczony poborca mając w ręku listy indemnizacyjne, do zgromadzenia należące, nietylko bieżące, ale nawet przyszłe strąca podatki; zapewne temu panu wiadomo, że podatki nie pobierają się z góry, aż do końca 1869 r., a przecież od biednych zakonnic, a właściwie od chorych i sierot, pobrał je aż do 1 stycznia 1770 r., a przez to postępowanie samowolne i bezprawne, przeszło 80 osób pozostawia bez utrzymania.

Rzeczony list podpisał p. *J. Z.* mieszkaniec Załoziec.

Korespondencja redakcji. — P. *O. O. w Rzeszowie.* Na zapytanie szanownego pana odpowiadamy, iż z chęcią wszystkie *ważniejsze sprawy* dotyczące nietylko Rzeszowa, ale każdego miasta polskiego, znajdą pomieszczenie w dzienniku, byle tylko jak najtreściwiéj redagowane być mogły.

HOTEL SASKI dnia 18 maja *przyjechali*: Władysław hr. Badeni wł. dóbr z Galicji. Kazimierz Kralczyński dr. medycyny z Łańcuta. Ludwik Bogacki obywatel z Krzeszowic. Stanisław Jordan wł. dóbr z Galicji. Antoni Wysocki wł. dóbr z Galicji. Bronisław Lasocki wł. dóbr z Brukselli. Alojzy Bocheński wł. dóbr z Galicji. Karol Chobarzyński inżynier z Paryża. Edward Ruprecht postmeister z Marjenburgu.

(Nadesłane.)

Szanowna redakcjo!

Polegając na chlubnym obowiązku i powołaniu dziennika — głoszenia prawdy i objaśnienia opinji publicznéj — spodziewamy się, że szanowna redakcja *Kraju* nie odmówi miejsca w swych kolumnach niniejszéj odpowiedzi na pismo p. Ludwika Gumplowicza w *Kraju* z dnia 13 maja r. b. w rubryce Rozmaitości umieszczone.

Pan Ludwik Gumplowicz oskarża we wspomnianém piśmie tutejszy zbór izraelicki o używanie swych dochodów na cele przeciwnarodowe i korupcyjne, czyli na szerzenie niemczyzny i przychodzenie w pomoc izraelitom w celu wyłamania się z pod obowiązków obywatelskich ze szkodą mieszkańców innych wyznań.

Co do pierwszéj części oskarżenia udowadniamy jego mylność jak następuje:

Dochody zboru izraelickiego obracane bywają na pokrycie potrzeb administracji, rabinatu, szkoły, szpitala i na wspieranie ubogich. Administracja zboru, od chwili pomyślniejszego zwrotu dla narodowości naszéj w Galicji, odbywa swoje czynności w języku polskim.

Rabinat, składający się z jednego rabina i czterech asesorów, którzy wprawdzie nie posiadają języka polskiego, uzupełnionym został przez wydział rady miejskiéj dla spraw izraelickich co do tego braku przyjęciem kaznodziei polaka; lecz ani rabin, ani członkowie rabinatu, ani żydzi w ogóle, nie są przeciwnikami narodowości polskiéj, bo zanadto dotkliwie uczuli ucisk swéj własnéj narodowości, i żywo jeszcze mają w pamięci, jak to boli. Nawet stanowisko przez nich zajęte w przesileniach narodowych zdoła przekonać o ich życzliwém usposobieniu: wszędzie zachowali się przyjaźnie, a miejscami nie szczędzili ofiar z krwi i mienia, a usposobienie to przybrałoby niezawodnie daleko większe rozmiary, gdyby im sprawiedliwość wymierzoną była wcześniéj i bez przymówek.

W szkole głównéj izraelickiéj język polski jest językiem wykładowym, a dyrektor, będąc tymczasowo usuniętym od wykładu, poświęca—mimo sędziwego wieku swego—wiele czasu na przyswojenie sobie języka polskiego. Mimo to, życzymy sobie stanowczego uwolnienia obecnego dyrektora od obowiązków przy téjże szkole, lecz z innych, a nie przez p. Gumplowicza przywiedzionych względów.

Również szpital kazimierski, gdzie setki ubogich chorych leczone i pielęgnowane bywają, załatwia wszystkie swe czynności w języku polskim. Gdzie — pytamy się naszego oskarżyciela — w któréj z powyższych instytucji napotyka anticywilizacyjne i przeciwnarodowe dążności?.. Przeciwnie, jak słońce jasne i zbawienne są cele zboru, utrzymującego wielkim nakładem instytucje naukowo-humanitarne i religijne, i to wszystko w kierunku narodowym.

Nie będziemy na tém miejscu odpowiadali na drugą część oskarżenia p. Gumplowicza, jakoby dochody zboru używane były „na różne wydatki korupcyjne, mające na celu uwolnienie żydów od rygoru ustaw państwowych, obowiązujących zarówno wszystkich obywateli, a to ze szkodą współobywateli innych wyznań"—gdyż sprawa ta w skutek poczynić się mających kroków sądowo-karnych zapewne wkrótce przed sądem właściwym toczyć się będzie.

W końcu oświadczamy, iż nie jest zamiarem naszym wdawać się w polemikę, i na dalsze wystąpienia—gdyby w jakiéjbądź gazecie nastąpiły — odpowiadać nie będziemy.

Kraków, dnia 14 maja, 1868.

Członkowie reprezentacji zboru izralick.

Jozua Spira.
Juda Birnbaum.

Przyp. red. — Ponieważ szan. członkowie reprezentacji zboru izraelickiego zamierzają przenieść polemikę przed kratki sądowe, uważamy za najwłaściwsze zamknąć ją w naszém piśmie.

Sprawy sądowe.

Proces Józefa Neczyperowicza i jego współtowarzyszy.

(Przez sprawozdawcę sądowego *Kraju.*)

(Ciąg dalszy.)

Lwów, *15 maja.*

Ostatnie posiedzenie przed Zielonemi świętami zajęło odczytanie protokułów odnoszących się do majątkowych stosunków oskarżonych, do aresztowania Neczyperowicza, jakotéż do schwytania go, gdy umknął z więzienia. Protokuły te spisane są po większéj części w języku niemieckim. Trudno wystawić sobie, jaka mieszanina języków panuje w tutejszéj sali, i jak niekorzystnie podobny zamęt oddziaływa na szybki przebieg rozprawy. Jedna część oskarżonych i świadków mówi po polsku, druga li tylko po rusku, a tu na domiar złego jeszcze przewodniczący zmuszony jest protokuły tłómaczyć na język zrozumiały jednym i drugim.

Hanuska Baczyńska, służąca pp. Neczyperowiczów, opowiada że oskarżony różne sztuki »wyprawiał« przy kolacji, a do sztuk tych używał dukatów. Również wie ona, że brat państwa dał pani w podarunku 10 dukatów.

Neczyperowicz przeczy temu, i utrzymuje, że sztuki wprawdzie pokazywał dukatami, ale nie swemi, tylko pożyczonemi od Szepczyńskiéj. Szepczyńska zaś ze swéj strony twierdzi że Neczyperowicz kłamie.

N. Ona się wprawdzie wypiera, ale ja jéj w końcu rozprawy dowiodę, że mi dawała dukaty.

P. Czy nie byłoby lepiéj dla oskarżonego gdyby nam teraz fakt ten udowódnił?

Na to N. zawikłaną i nic nieznaczącą daje odpowiedź.

P. Braterstwo oskarżonego wyraźnie zeznali, że od Szepczyńskiéj żadnych nie otrzymali dukatów.

N. A dlaczego wysoki sąd po zeznaniach brata i bratowéj nie zapytał się mnie, czy nie mam co na to powiedzieć?

P. Bo zeznania ich nie tyczyły się oskarżonego, tylko Szepczyńskiéj.

Z protokułu spisanego z Herzem Rosenem pokazuje się, że N. chciał kupować różne realności, a nawet traktował już o nabycie takowych.

Interesujące są zeznania rewizora policji p. Petersa, który tropiąc oskarżonego, gdy tenże wyniósł się cichaczem z Drohobyczy, złożył tu dowody energji i sprytu tak niezbędnego w podobnych razach.

Protokuł Józefa Rozdolskiego i Piotra Zaleskiego tyczy się schwytania oskarżonego, w chwili umknięcia tegoż z więzienia. N. bronił się tu zacięcie, wszystko postawił on tu na kartę, byle tylko wolność uratować. Nożem który miał przy sobie, zadawał cięcia w lewo i w prawo, w końcu zmordowany nierówną walką, upadł prawie bez duszy na ziemię, prosząc tylko o darowanie mu życia. Chłopstwo było rozjuszone, i kto wie czy nie przyszłoby do strasznieszéj katastrofy, gdyby nie byli nadbiegli żandarmi i nie wzięli w swoją opiekę zbiegłego.

Przewodniczący robi uwagę, że kto tak gwałtownie się broni, ten nie może być wolnym od wszelkiéj winy.

N. Więc w. sądzie, miałem się dać zabić?

Oskarżony zaprzecza, jakoby się był bronił nożem, noża bowiem nawet nie miał przy sobie. W więzieniu rewidowano go najmniéj 30 razy, zkądże więc mógł dostać noża uciekając z aresztu śledczego?

P. Ten, kto do ucieczki Neczyperowiczowi dopomógł, ten mu i noża dostarczył; a że znalazł się taki, co mu był w ucieczce pomocnym, o tém jesteśmy przekoncni, tylko że na nieszczęście nie zdołano ująć winnego. — Neczyperowicz żąda, aby mu nóż ten pokazano; a gdy przewodniczący czyni temu zadość, N. wyciąga rękę, chcąc nożowi temu bliżéj się przypatrzyć. Przewodniczący cofa się, na co Neczyperowicz ze śmiechem odzywa się: »Ja się nie zarznę, w. sądzie; życie jeszcze mi jest miłe.«

Inne protokuły wyświecają styczność oskarżonego z podejrzanymi ludźmi, jego ciągłe wycieczki, tudzież zagadkowy stan majątku oskarżonego, co było powodem, że ogólnie mówiono, że N. albo robi pieniądze, albo też należy do bandy rabusiów.

Następne posiedzenie we wtorek rano.

(*C. d. n.*)

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Ceny

w Krakowie na targowicy publicznéj d. 18 maja 1869 r.

	od zł. c.	do zł. c.
Mierzyca pszenicy zimo.	3 87½	4 50
„ „ jaréj	3 75	4 25
„ żyta	3 10	3 32½
„ jęczmienia	2 62½	2 90
„ owsa	2 12½	2 37½
„ grochu	3 —	3 75
„ jagieł	4 40	4 75
„ fasoli	2 80	4 25
„ tatarki	— —	— —
„ prosa	— —	— —
„ koniczyny białéj	— —	— —
„ „ czerw.	— —	— —
„ ziemniaków	— 75	— 80
Centnar wied. siana	1 15	1 25
„ „ słomy	1 10	1 25
Funt mięsa wołowego ze spaśnego bydła	— 20	— 24
Funt mięsa z drob. bydła	— 19	— 21
„ polędwicy wołowéj	— 32½	— 35
Garn. spiryt. 90° tral. z opł.	2 25	2 75
„ okow. 82° „ „	1 50	1 75
Garniec masła młod. św.	2 50	2 75
Funt wied. słoniny	— 40	— 48
„ „ soli	— —	— 7
Kopa jaj kurzych	— 90	— 95
Miarka kaszy jęczmiennéj	— 40	— 55
„ „ tatarczanéj	1 15	1 20
„ „ pszenicznéj	1 10	1 15
„ „ perłowéj	— 95	1 10
„ „ tatar. całéj	— 85	— 90
„ „ tat. łupanéj	— 75	— 80
„ pęcaku	— 65	— 70
„ kaszy jaglanéj	— 60	— 65
„ mąki pszenicznéj	7 30	11 20

Sporządzono w biórze komisarjatu targowego.

Dan jak wyżéj.

R. Marxen.

Delegowani obywatele: *F. Bojanowski, A. Ziębowski.*

Komisarz targowy, *Jezierski.*

(*w*). **Lwów** 15 maja — Zniżenie taryfy opłat na kolei Karola Ludwika, jak w ogóle na kolejach galicyjskich, jest dla kraju naszego jedną z najważniejszych spraw ekonomicznych, od któréj w wysokim stopniu wzrost jego pomyślności, podniesienie się dobrobytu powszechnego zależy. A przecież z zarumienieniem wyznać musimy, że znosząc wszystkie następstwa wysokich opłat przewozu i jazdy na kolejach naszych, niezajęliśmy się dotąd należycie tą sprawą. Czas już wziąć się zespolonemi siłami do tego aby położyć koniec téj gangrenie, niedozwalającéj Galicji dotrzymywać spółzawodnictwa z innemi ościennemi krajami; czas jest wszelkich dołożyć usiłowań, aby na przyszłość przynajmniej zapewnić swobodniejszy rozwój handlowi krajowemu i wyższą cenę naszym ziemiopłodom.

Taryfa przewozowa na kolei galicyjskiéj jest tak niesłychanie wysoka, iż nie równają się z nią taryfy nie tylko żadnéj innéj kolei monarchji, ale nawet żadnéj kolei w Europie.

Wzywając aby do usunięcia tego złego zespolonemi zabrać się siłami, czynimy to nie bez ważnych powodów, wiadomo albowiem, że nie tylko wielu pojedynczych kupców i przemysłowców wielokrotnie już starało się o to bezskutecznie, czyniąc co tylko było w ich mocy w tym kierunku, ale nawet izba handlowa lwowska wielekroć zanosiła skargi do rady administracyjnéj kolei Karola Ludwika i do ministerstwa handlu, ale dotychczas wszystkie te usiłowania na niczem się skończyły, dla tego że naczelny dyrektor kolei, nie będąc krajowcem, nie dba bynajmniéj o to, że materjalne interesa kraju, dotkliwego doznają uszczerbku.

Wysokość opłat przewozowych na kolejach galicyjskich nikomu tak wielkiéj nie przynosi szkody jak posiadaczom ziemi. Wszak widoczną jest rzeczą że o ile mniejsze są koszta przewozu ziemiopłodów, o tyle więcéj właściciel ziemi, rolnik, otrzyma za swoje zboże, o tyle więcéj z uzyskanéj na targach europejskich ceny pozostanie mu w jego kieszeni. Nadto jeszcze gdyby taryfa przewozowa była umiarkowaną, nie bylibyśmy w potrzebie innych uprawiać ziemiopłodów i tym sposobem rokrocznie niemal na rozmaite narażać się próby i niepowodzenia, lecz mając uregulowane ceny wywozu, moglibyśmy całe zwrócić staranie ku ulepszeniu jakości ziemiopłodów stale uprawianych.

Stać się to wszakże może jedynie przez zniżenie taryfy przewozowéj.

Smutna to prawda że pod wielu względami co do uprawy ziemi, nie dorównywamy Węgrom, Czechom i Szlązkowi. Nadto, jest jeszcze Galicja więcéj od targowisk europejskich oddaloną niż kraje pomienione; mając zatem do zwalczenia podwójne z niemi spółzawodnictwo potrzeb, powinnibyśmy mieć koniecznie odpowiednio umiarkowaną taryfę przewozową.

Każdy kto ma z tem do czynienia wié niestety! zanadto dobrze, o ile drożéj od Węgrów opłacamy przewóz na kolejach naszych, a przecież kto by się spodziewał że doznając dzień za dniem bolesnych tego skutków, obojętnie na to patrzymy! Ostatniemi właśnie czasy uzyskali Węgrzy, za porozumieniem się z koleją państwową i szlązką, taryfę wyłączną przewozową z Pesztu do Hamburga, zniżoną na 26½ srebrnych groszy od centnara cłowego za całą przestrzeń. My zaś ze Lwowa do Hamburga, mimo że przestrzeń o 10 mil jest krótszą, według istniejącéj taryfy przewozowéj kolei Karola Ludwika płacimy bagatelkę więcéj, bo przeszło dwa razy tyle! Ze Lwowa do Rzeszowa płaci się według téjże taryfy 52 c. za 24 mile od centnara, podczas gdy na kolejach szlązkich przewóz towaru na takiéj saméj przestrzeni 24 c. od centnara kosztuje. Jestże w takich stosunkach podobieństwo aby Galicja wytrzymać zdołała spółzawodnictwo z ościennemi krajami, aby handel nasz się ożywiał, bogactwo kraju wzrastało i właściciel uprawiający rolę za pracę swą i wyłożone koszta, odpowiednie otrzymał wynagrodzenie? Cóż n. p. powiedzieć na to: że młyny i fabryki nasze za przewóz pomiędzy Krakowem a Lwowem droższe muszą opłacać ceny przewozowe, niżeli kosztuje przewóz tych samych przedmiotów wprost ze Lwowa do Mysłowic.

Tysiącami podobnych możnaby przytoczyć przykładów. Znane są one każdemu kupcowi i przemysłowcowi galicyjskiemu, znane są zarówno dobrze p. Hercowi, naczelnemu dyrektorowi kolei Karola Ludwika, który pomimo tego niczem dotąd, niestety! nie dał się odwieść od uporczywego trwania przy obecnéj, tak niesprawiedliwéj, nieuzasadnionéj i w najwyższém stopniu szkodliwéj dla kraju, a ostatecznie i dla akcjonarjuszów kolei, taryfie przewozowéj.

Dowiadujemy się właśnie że członek rady państwa Hormuzaki wniósł w tym przedmiocie petycję do rady państwa. Z końcem bieżącego miesiąca zbierze się doroczne walne zgromadzenie akcjonarjuszów kolei Karola Ludwika. na którem znajdować się będzie znaczna liczba akcjonarjuszów galicyjskich. W dobrze zrozumianym interesie własnym i w interesie kraju powinni oni gorliwie zająć się tym przedmiotem i poczyniwszy odpowiednie wnioski, nie dać się zbyć lada czem, lecz wszystkiemi siłami postarać się o uzyskanie tych mianowicie trzech rzeczy.

1. Taryfy wyłącznéj wywozowéj równéj taryfom węgierskim.

2. Zniesienia raz na zawsze wszelkich dowolnych dodatków «aż ja» w obrocie wewnątrz kraju.

3. Zniżenia o połowę cen od przewozu towarów i osób na galicyjskie i bukowińskie jarmarki.

Wyszczególnione tu zniżenie taryfy powiększyłoby bardzo znacznie dochody kolei, a zatem i zyski pp. akcjonarjuszów; albowiem stwierdzone wszędzie i zawsze doświadczenie uczy, że wszelkie podobne zniżenie cen bardzo korzystnie się wypłaca, że tu naprzykład wspomnę tylko o zniżeniu opłat listowych w Anglji i innych krajach, które to zniżenie zyski z téj gałęzi dochodów skarbowych o wiele miljonów powiększyło. Tak samo rzecz się ma i ze zniżeniem taryfy kolejowéj. Powtarzamy więc że tak w interesie powszechnym krajowym, jak i w dobrze zrozumianym interesie własnym, akcjonarjusze galicyjscy kolei Karola Ludwika powinni na zbliżającem się walnem zgromadzeniu wszelkiemi siłami starać się o zniżenie taryf.

Przy ciągnieniu losów pożyczki stanisławowskiéj dnia 15 maja wyciągnięto następujących 50 numerów: Główna wygrana 10.000 złr. nr 2055 druga wygrana 800 złr. nr. 15.869; trzecia 500 złr. numer 12.044; po 100 złr. wygrywają numera: 936, 6161 12691 14311 15541 16456 i 23358; po 25 złr. numera: 151 282 478 1641 2815 2943 3026 3618 3961 5179 8160 8492 8580 8944 9688 11832 12026 12048 12180 12380 12954 13362 13667 14428 15680 15996 16457 16826 17483 17737 18287 18679 18686 19662 19795 20136 21565 22232 23780 i 24385.

Wiadomości telegraficzne.

Bukareszt 16 maja. Przy wyborach gminnych w Bukareszcie poniosło stronnictwo czerwonych zupełną porażkę, a stronnictwo rządowe zwyciężyło. Tak samo się stało i w innych miastach wyjąwszy Plojeszti.

Paryż 16 maja. *Journal officiel* zawiera ogłoszenia prefekta policji, które z powodu zaszłych niepokojów w czasie zgromadzeń wyborczych, przypomina przepisy, dotyczące swobodnego obrotu na drogach i ulicach publicznych.

Ogłoszenie zapowiada, że na przyszłość naruszanie spokoju nie będzie cierpianém, i że w danym razie musiałaby zastosowaną być ustawa o zbiegowiskach; w końcu wzywa wszystkich prawych obywateli, aby nie brali w nich udziału.

Londyn 17 maja. Depesza *Timesa* z Filadelfji z d. 14 maja donosi, że powstanie na Kubie zmniejszyło się znacznie. Rząd Unji wydał rozkaz, aby przeszkodzić wychodzeniu oddziałów w celu popierania powstania.

Londyn, 18 maja. Depesza *Timesa* z Filadelfji z dnia 17 maja donosi, że Motley odjeżdża pojutrze do Londynu, w celu objęcia swéj posady. Nie będzie on podnosił sprawy Alabamy, a gdyby Anglja to uczyniła, pozostanie na dawném stanowisku Ameryki, nic uwzględniając jednak zapatrywań Summera.

Madryt, 16 maja. Na posiedzeniu kortezów odrzucono poprawkę, podług któréj kwestja formy rządu i wybór osoby rejenta rozstrzygnięte być miały przez głosowanie powszechne. Rozpoczęła się dyskusja nad art. 33 i 34, które mówią o formie rządu i o władzy ciała prawodawczego.

Waszyngton, 16 maja. Prezydent Grant przeznaczył dzień 6 sierpnia do głosowania powszechnego w Wirginji nad nową konstytucją i rozporządził, że wprzód powinno nastąpić głosowanie nad wnioskiem wykluczenia od prawa głosowania wszystkich, którzy mieli udział w powstaniu.

Przegląd polityczny.

Podana przez nas myśl wzajemnego porozumienia się wyborców z posłami co do programu prac politycznych na przyszłość, coraz szersze znajduje uznanie. Moglibyśmy przytoczyć cały szereg głosów, które uznają jéj właściwość i praktyczność, mimo to jednak, jak to u nas zawsze, poklasku dla projektu nie brak, ale czynu nie widać, i nie słychać, żeby się krzątano nad urzeczywistnieniem rzuconéj myśli.

Dziennik Poznański w najświeższym numerze pisze w tym przedmiocie:

„Podany przez krakowski *Kraj* projekt zwoływania zgromadzeń wyborców w celu wspólnego z posłami naradzenia się nad dalszém tych posłów postępowaniem, w celu wysłuchania opinji tych posłów i oświadczenia się ze strony wyborców za nimi lub przeciw nim, na najsilniejsze zasługuje poparcie. Jest to jedyna do celu prowadząca droga. Stolice kraju, jak Lwów i Kraków, powinny w téj mierze wziąć inicjatywę. Uchwały takich zgromadzeń wyborczych byłyby nietylko wskazówkami dla pojedynczych posłów, ale dla sejmu całego."

Nikt nie jest prorokiem u siebie, może głos dziennika wychodzącego w innéj prowincji znajdzie silniejsze echo, z téj przyczyny go powtarzamy.

Donoszą nam, że rząd wiedeński niesłychanie jest zadowolony postępowaniem, „którém większość delegacyjna dowiodła, że interes monarchji na pierwszym u niéj stoi planie, że pragnie jéj wzmocnienia i t. d." Nie potrzebujemy dodawać, że tego optymistycznego poglądu sfer rządowych nie podzielamy, i że nie moglibyśmy wskazać żadnego męża stanu, któryby potęgę państwa i rządu opierał na niezadowoleniu rządzonych. Nie o to jednak idzie w téj chwili. Według informacji, jakie posiadamy, usposobienie rządu jest w téj chwili takie, iż zamyśla na drodze administracyjnéj dać Galicji pewne nic nieznaczące koncesje, któreby zresztą można nazwać autonomicznemi, gdyby jedyną ich podstawą nie był reskrypt ministerjalny, który zawsze cofnąć się daje.

Być może zresztą, że i to są tylko obiecanki, do których spełnienia nie przyjdzie. W każdym razie wątpimy, aby na pocieszenie Galicji, po lekceważącém odepchnięciu jéj słusznych żądań, wystarczyć mogła, bodaj nawet szczodra jałmużna.

Jeżeli postępowanie delegacji zjednało sobie zadowolenie, niemniejszém także mogą się poszczycić p. ministrowie, którzy za kampanję parlamentarną orderami obdarzeni zostali, a mianowicie: p. Plener wielkim krzyżem orderu Leopolda, a pp. Hasner, Herbst, Brestel i hr. Alfred Potocki orderami korony żelaznéj pierwszéj klasy.

Z Petersburga dochodzi nas następująca wiadomość:

Dnia 11 b. m. odebrał sobie życie jeden z wyższych oficerów, zasiadający w komisji, zajmującéj się obmyśleniem środków przeprowadzenia najodpowiedniejszéj reorganizacji armji moskiewskiéj.

Samobójstwo to ogromnego w stolicy cara narobiło hałasu, a to z następujących powodów. Oficer, o którym mowa, był w stosunkach z rządem pruskim i przesyłał temuż rządowi kopje protokułów z posiedzeń wspomnionéj komisji, jak również kopje wszystkich projektów reorganizacji armji. Ta jego zdrada w końcu wykrytą została i wyznaczono komisję wojenną, celem przeprowadzenia śledztwa, lecz oficer, chcąc ujść oczekującéj go hańbiącéj kary, sam sobie życie odebrał. — Śledztwo przez to przerwane zostało, i aby niepotrzebnie umysłów tą sprawą nie draźnić, daléj prowadzone nie będzie.

Gdy okres zgromadzeń przedwyborczych we Francji skończył się z dniem wczorajszym, a telegram nie doniósł nam o żadnych nowych zaburzeniach, prawdopodobnie zatém w Paryżu spokój przywrócony został, a wyborcy spokojnie będą mogli oddawać głosy swe do urn wyborczych.

Charakterystycznym rysem stosunków angielsko-amerykańskich jest interpelacja wniesiona w izbie niższéj przez p. Johna Hay: czy rząd nie myśli zaniechać obecnie, zamierzonéj redukcji wojsk w Kanadzie?

Zresztą telegramy, które podaliśmy wyżéj, starają się równie sprawę wmieszania się Stanów Zjednoczonych w powstanie na wyspie Kubie, jakotéż w spór angielsko-amerykański — w różowém przedstawiać świetle.

Korespondent rzymski do *Pall-Mall-Gazette* donosi o wielkiém wzburzeniu, jakie tam wywołał zamiar rządu włoskiego utworzenia stałego obozu w Apeninach w Colle Fioriti. Korespondent dodaje, zapewne nieco tendencyjnie, że rząd pruski zawiadomił kardynała Antonellego, iż pozwala na to, aby stolica apostolska robiła werbunki w katolickich miastach Prus, a nawet pomiędzy landwerzystami pruskiemi; gdyby zaś rząd włoski uskutecznił swój zamiar, wtedy rząd papiezki założy obóz między Monterotondo i Mentaną.

Przy dyskusji nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości — w parlamencie włoskim, nowy minister Filippi oświadczył, że tylko tymczasowo znajduje się na ławie ministrów.

Ostatnie telegramy „Kraju."

Kursa. Wiedeń 15 maja, godz. 2 m. 20. 5% zjednoczony dług państwa 61.—.—5% zjdn. dług państwa w srebrze 69.— Londyn 124.10.—Srebro 121.25.— Dukat 5.84. Akcje kred. 277.—— Lombardy 231.10.—. Losy z 1860 r. 99.30.— Losy z 1864 r. 123.10.—Akcje franko-austr. 118.—.— Napoleony 9.89. Akcje kol. galic. Kar. Lud. 217.—. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 185.25. — Akcje kolei połudn. wschodniéj 153.—. — Akcje Banku 736. — Akcje banku zjedn. (Vereinsbank) —.—. —Akcje banku jen. 71.—. — Renta w srebrze 69.—. — Bank obrotu —.— Tramway —.—. (Usposobienie giełdy: słabe.)

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Dzień.	godzin.	Barometr p. 0° Reaum.	Ciepło podług Reaum.	Kierunek i moc wiatru	Stan nieba	Zjawiska
18	2	328.78	+16.6	zachodni słaby	chmurno	— —
	10	329.37	13.2	„ „	pogoda	— —
19	6	328.90	10.0	wschodni „	„	mgła

Treść pism czasowych literackich.

Strzechy zeszyt VII. zawiera: Ojciec Nikon, powieść historyczna p. T. T. J. z ryciną K. Młodnickiego (c. d.) — Hetman wielki, wyjątek z niedawnych jeszcze poezji T. Lenartowicza. — Karol Libelt, szkic biograficzny przez K. Widmana, z ryciną K. Młodnickiego. — Zapiski etnograficzne: III. Sąd senioralny w Węgrzech przez X. Godebskiego. — Awanturnicy w Polsce p. Wład. Łozińskiego (c. d.) — Marja Leszczyńska (z ryciną) p. L. Tatomira. — Kruszyny ducha, p. F. Waligórskiego. — Porwanie w rekruty, rycina z „Polonji" Art. Grottgera. — Słowo bez echa, szkic powieściowy p. J. Zacharjasiewicza, (dok.) Kronika p. J. I. Kraszewskiego, i ze świata. Zapiski z bibljografji polskiej. — Rebus.— Szarada.

Ziemianina Nr. 20 zawiera: Uwiadomienie zarządu centr. tow. gosp. dla W. Ks. Poznańskiego. — Wskazówki dla sprzedających i kupujących posiadłosci ziemskie. O sztucznéj chodowli ryb (dok.) — Poradnik miesięczny ogrodniczy. — Towarzystwa rolnicze. — Wiadomości rolnicze — Wystawa rolnicza w Lesznie. — Wyciąg z uchwał i rezolucji ekonomicznego kollegium w Berlinie. — Rozmaitości.

Wiadomości urzędowe.

Mianowania.

Na przedstawienie gminy Torki w pow. Przemyskim, rada szkolna mianowała Michała Kotowicza nauczycielem przy szkole tryw. tamże.

Wakujące posady.

Starosty powiatow. pierwszéj klasy, a ewentualnie starosty pow. drugiéj klasy. — Termin podania do 15 czerwca b. r.

Edykta.

Sąd powiat. w Brodach, wzywa do spadku po beztestamentalnie zmarłéj w Brodach w d. 11 maja 1868 r. Esterze Knobel.

— Sąd obwod. jako handlowy w Złoczowie, zawiadamia Abrahama Salomona Weinstock o pozwie sumy wexlowéj 100 rubli srbr. Kurat. adw. dr. Wesołowski — zast. adw. dr. Starzewski.

— Sąd obwod. jako sąd handlowy w Tarnopolu, wyznaczył termin na dzień 8 czerwca b. r. w sprawie przeciw J. Bykowi o zapłacenie kwoty 78 złr. Kur. adw. dr. Sternklar, zast. adw. dr. Max.

— Sąd obwod. w Stanisławowie zawiadamia Agnieszkę, Joannę i Paulinę Tretter, iż przeciw nim wniesiony został pozew o extabulacją z realności Nr. 64 i 65 $\frac{4}{4}$ w Stanisławowie położonych, obowiązku wypłacania kwoty 10 dukatów holenderskich rocznie.

— Sąd pow. w Sokalu uznał marnotrawcą gospodarza z Horbkowa Kiryła Kowalczuka i dla tegoż zamianował kuratorem Józefa Dydiuk.

Licytacje.

Sąd pow w Radziechowie, sprzedaje w dniach 1 lipca, 2 sierpnia i 2 września b. r. gospodarstwo w Tetewczycach pod l. 98 położone na kwotę 501 złr, oszacowane.

Przedsiębiorstwa:

W dyrekcji skarbowéj pow. w Tarnowie, odbędzie się w dniu 30 b. m. i r. licytacja in plus na wydzierżawienie prawa propinacji do państwa Uszewskiego należęcéj.

— W Starostwie pow. w Jaśle odbędzie się w dniu 31 b. m. i r. licytacja in minus za pomocą offert na dostawę kamienia do gościńca między Gdowem i Gorlicami na lat trzy.

ZARZĄD
Towarzystwa Przyjaciół Oświaty
w Krakowie

zaprasza pp. Prenumeratorów Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych drugiéj serji, oraz wszystkich członków Towarzystwa Przyjaciół Oświaty na pierwsze ogólne zebranie, które się odbędzie w Krakowie d. 25 maja b. r.

W dniu tym po nabożeństwie w kościele Panny Maryi o godz. 10 rozpocznie się posiedzenie w sali Radnéj Magistratu, przy placu Franciszkańskim.

Przedmioty składające porządek dzienny pierwszego ogólnego zebrania, są następujące:

1. Otwarcie posiedzenia.
2. Wybór prezydującego.
3. Regulamin walnego zebrania.
4. Sprawozdanie z czynności Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych.
5. Sprawozdanie z dotychczasowych czynności Towarzystwa Przyjaciół Oświaty.
6. Wybór nowego lub potwierdzenie istniejącego zarządu.
7. Wybór komissyi kontrolującéj.
8. Rewizya Statutu.
9. Wnioski samoistne o ile stawiane będą przez pojedynczych członków Towarzystwa.

Karty wstępu rozdawać się będą w biurze Towarzystwa przy ul. Wiślnéj Nr. 174 I. piętro.

Szanowne panie, które prenumerowały dzieła Wydawnictwa, a które tém samém należą do Towarzystwa Przyjaciół Oświaty mają wstęp na posiedzenie zarówno z innymi członkami Towarzystwa.

Prócz ogólnego Zgromadzenia, dnia poprzedniego t.j. 24 maja b. r. w sali radnéj Magistratu na mocy §. 2. ustępu 4go Statutów odbędą się konferencye o godz. 5téj po południu, na które Zarząd zaprasza Szanownych prenumeratorów Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych, oraz członków Toworzystwa tak rzeczywistych, jako téż uczestników.

Prezes Zarządu Towarzystwa
245(1-2)T. **Adam hr. Potocki.**

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 19 maja	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą
Papiery krajowe:		
Renta..................	61¾—	61½—
„ w srebrze	69¾—	69½—
Losy pożycz. z r. 1854..	— —	— —
„ „ „ 1860..	99 70	99 30
„ „ „ 1864..	124 —	123 —
Galic. obligacje indemn...	72 60	72¼—
„ listy zast..........	— —	— —
„ „ „ ban. hypot.	— —	— —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	112 75	112 —
„ Kar. Ludwika 5% ..	100 —	99 —
„ „ „ II emis.	94 —	93 —
„ Czerniow. I 5%....	79 25	78 50
„ „ 1867.....	88 75	87 75
„ „ 1868.....	85 —	84 10
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	232½—	232 —
Akcje kol. K. Lud. galic..	219¼—	218½—
„ kol. czerniow......	185¾—	185¼—
„ kol. Rudolfa	161 —	160½—
„ kol. siedmiogr. ...	161½—	160¾—
„ kol. półn.-wsch....	154 —	153¼—
„ banku narod.	735 —	734 —
„ Zakł. kredyt.	278 —	277¼—
„ Anglo-Hungaria ...	— —	— —
„ Zakł. kredyt. węg..	— —	— —
„ banku dla obrotu..	135 —	134¼—
„ „ handl. ogóln.	— —	— —
„ „ krakowski..	74 —	73 —
Losy kredytowe.........	166¼—	165¼—

Papiery zagraniczne:	żądają	płacą
Listy zast. pol. z kup. I emis.	88½—	87½—
„ „ „ „ II emis.	86 —	85 —
„ likwidacyjne z kup..	74½—	73½—
Kolej warsz.-wied.......	72 -	71 -
„ warsz.-bydg.	71 —	70 —
Ros. pr. z r. 1864.......	172 -	171 —
„ „ z r. 1866.......	170 —	169 —
Waluty:		
Srebro	122 —	121½—
Dukaty	5 85	5 80
Napoleondory	9 95	9 85
Imperiały	10 10	10 --
Courant pruski.........	181 —	180 —
Rosyjsk. ruble pap.	157 —	156 —
Wiedeń 18 maja		
5% Łączny dług państwa	61 30	61 20
5% Pożyczka srebrem ...	69 20	69 -
w wal. austr...........	58 80	58 40
5% Oblig. indemn. Galic..	72 30	72 —
5% „ „ Bukow.	72 50	72 —
7% Pożycz. głodowa galic.	101 —	100 50
Akcje: Banku nar. za szt.	738 —	736 —
Zakładu kredyt. za 200 złr.	277 90	277 70
Kolei Ferdynanda	2355—	2350—
„ rządowej fr.-austr...	356 50	355 50
„ południowej	231 80	231 60
„ Cesarz. Elzbiety ...	185 75	185 25
„ Galic. Kar. Ludwika	217 75	217 25
„ Lwow.-Czern.-Jassy	185 50	185 —
„ księcia Rudolfa	160 75	160 —
Listy zastawne:		
5% Banku narod. na M. K.	100 30	100 —

	żądają	płacą
5% Banku narod. na W. A.	95 50	95 25
4% Galic. Towarz. kredyt.	78 75	78 25
6% „ Banku Hypot..	91 25	90 75
6% „ Banku Włośc..	93 —	92 50
5½% Węgierskie........	92 50	92 —
5% Boden kredit austr. ..	108 50	108 —
Obligi pierwszeństwa:		
5% kolei Cesarz. Elzbiety na 100 złr. M. K....	103 —	102 —
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	91 —	90 50
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	89 75	89 25
5% „ aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	134 25	133 75
5% „ „ „ emis. 1867	132 —	131 50
5% „ połudn. na 500 fr..	112 75	112 25
6% „ „ Bony (spłac. w 1875—76).	234 50	234 —
5% „ Ferd. za 100złr. M. K.	96 25	95 75
5% „ „ „ W. A.	92 —	91 50
5% „ „ „ (sr. płat.)	107 25	106 75
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr. ..	99 75	99 25
„ „ 2 emissja.	93 50	93 25
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	79 25	78 75
„ Czern.-Suczawa „	88 50	88 —
„ Suczawa.-Jassy „	84 70	84 30
5% sr. księcia Rudolfa ...	89 50	89 —
Losy:		
Pożyczk. z r. 1839	239 —	238 —
4% „ z r. 1854 na 250złr.	92 75	92 25
5% „ z r. 1860 na 500 złr.	99 50	99 30

	żądają	płacą
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	102 50	102 —
„ z r. 1864 na 100 złr.	123 40	123 20
Como-Rentowe	24 —	23 50
Kredytowe.............	166 —	165 50
Żeglugi na Dunaju	97 50	97 --
Miasta Tryestu.........	130 —	— —
Budy	38 50	37 50
Stanisławowa po 20 fl. w. a.	28 50	27 50
Salm	43 —	42 50
Palfy	34 50	34 —
Clary	38 —	37 50
St. Genois	33 50	33 —
Windischgrätz	23 —	22 50
Waldstein	25 —	24 50
Keglewicz	15 —	14 50
Rudolfa	15 50	15 —
Wexle:		
4% Berlin za 100 talar...	— —	— —
Augsburg za 100 fl. pł. Niem.	102 70	102 50
3½% Frankf. n/M za 100 fl. połudn. niem......	102 85	102 65
3% Londyn za 10 f. szt..	124 25	124 15
2½% Paryż za 100 frank.	49 40	49 40
6½% Petersburg za 100 rubli	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 85	5 84
20-frank. sztuki	9 92	9 91
Rosyjskie imperjały	— —	— —
Talar związkowy	— —	— —
Srebro	121 75	121 25
Lwów [illegible] maja.		
Kolei galic. [illegible] Ldw...	218 -	217½—

	żądają	płacą
Kolei Lwow.-Czer.-Jassy .	186 —	185 50
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	84 50	84 —
„ „ „ bez kup. ..	91 —	90 75
Obligi indemn. gal.......	72 90	72 35
Dukat holend.	5 83	5 76
Dukat ces.	5 85	5 80
Napoleon d'or	9 96	9 86
Półimperjał ros.........	10 8	9 95
Rubel srebr.	1 91	1 86
Talar pruski	— —	— —
Srebro	121 75	120 75
Warszawa 15 maja. *Papiery*:	Rs. k.	Rs. k.
Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	— —	— —
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs.........	87 42	86 92
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	84 42	83 92
Listy likwidacyjne......	— —	— —
Półimperjały rosyjskie ...	— —	— —
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	172 —	— —
„ „ „ z r. 1866	169 —	168 —
5% listy zastawne rosyjs..	— —	— —
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125....	— —	— —
Akcje dr. żel. warsz.-wied..	— —	— —
„ „ warsz.-bydg..	— —	— —
„ „ warsz.-teresp. liberowane, za 100 rs	— —	— —
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	— —	— —

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	8.90	8.60		
„ biała „	85	9.25	8.90		
Żyto . . . . „	80	6.40	6.30		
Jęczmień . . „	70	6.—	5.25		
Owies . . . „	50	4.30	4.10		
Tatarka . . „	75	6·—	5·25		
Kukurydza . „	85	— —	— —		
Proso . . . „	85	5 80	5·30		
Groch . . . „	90	— —	— —		
Fasola . . . „	90	7 -	6 25		
Bobik . . . „	90	8 50	8.—		
Wyka . . . „	90	6 50	6 —		
Rzepak zim. . „	75	7 —	6 50		
Rzepik „ . „	—	— —	— —		
„ letni . „	—	— —	— —		
Siemię lniane „	75	— —	— —		
Koniczyna biała „	90	48 —	40 —		
„ czer. „	90	42 —	36 —		
Tymotka. . „	65	13 —	12·—		
Spirytus (80 Trallesa).		—	—	za wiadro	
„ (90 Trallesa) ...		—	— —		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 10 min. 30 rano; 8 m. 30 wieczór, — do Wieliczki 11 rano.
Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano; 8 m. 30 wieczór.
Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.
Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po poł
Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 10 rano 5 min. 20 wieczór, — do Czerniowiec g. 10 rano; 10 wieczór.
Z Przemyśla do Krakowa o g. 9 rano.
Z Wieliczki do Krakowa o g. 5 m. 40 wieczór.
Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu.
Z Czerniowiec do Lwowa o g. 6 m. 25 rano 6 m. 30 wieczór.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 2 m. 51 po południu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki o g. 6 m. 15 wieczór.
Do Przemyśla z Krakowa o g. 4 m. 43 popoł.
Do Lwowa z Krakowa o g. 8 m. 29 rano; 8 m. 36 wieczór, — z Czerniowiec o g. 5 rano; 5 wieczór.
Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.
Do Czerniowiec ze Lwowa o g. 8 rano; min. 14 wieczór.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czar[illegible] —

W drukarni Karola Budweisera.